

2003-09-01
BUDAPEST
2003-09-01

GŁOS POLONII



Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGIERSKA

ROK XVII (XXXIV)
wrzesień 2003 r.

Nr 74

BARWNE STRONY



POBUDKA DLA SAMORZĄDÓW



JÓZSEF ANTALL



MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

45 LAT

*Polskiego Stowarzyszenia
Kulturalnego
im. Józefa Bema
na Węgrzech*

■ Nasze Stowarzyszenie, wbrew mniejszej, niż to dawniej bywało, życzliwości także tych, którym na istnieniu tej najstarszej obecnie organizacji polonijnej na Węgrzech powinno zależeć, a czasami nawet „kreciej robocie”, doczekało się kolejnego, 45. Jubileuszu. 20 września spotkamy się (głównie „bemowska brać”, ale także i inni polonusi), by w ramach obchodów powspominać dzieje organizacji, jej początki, lata dobrej prosperity i ostatnie, znacznie trud-

niejsze, ale dzięki troszczącym się o dalszy jej byt, przetrwane, a także, by z perspektywy czasu podsumować niemały jej dorobek. Pomogą nam w tym: wydana na Jubileusz, oparta na wspomnieniach działaczy publikacja książkowa i wystawa fotografów. Zorganizowany w ramach obchodów III Zjazd Polaków na Węgrzech stworzy kolejną okazję do spotkania Polonii węgierskiej z całego kraju, a że takich okazji nie ma zbyt wiele, radujmy się z możliwości

poznania warunków życia i działania innych organizacji i Rodaków z polskiej diaspory, żyjącej w kraju bratanków.

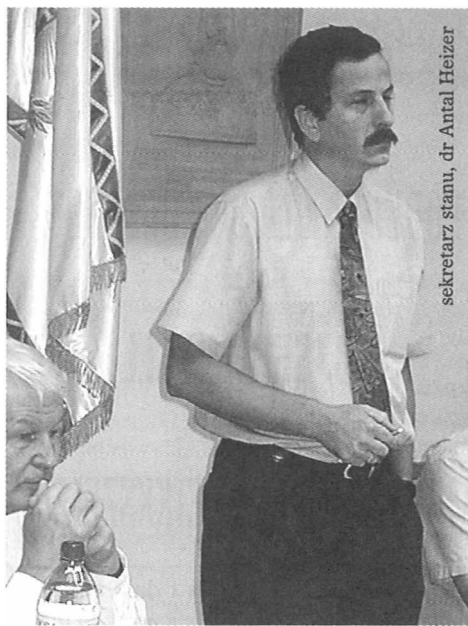
Jest nam miło, i przyjmujemy to za zaszczyt, że patronat nad obchodami objęli czołowi politycy Rzeczypospolitej i Węgier, marszałek Senatu RP prof. dr hab. Longin Pastusiak oraz przewodnicząca węgierskiego Zgromadzenia Narodowego, Katalin Szili. Przyjmujemy to za dowód opieki Kraju Ojczystego nad Polakami za Granicą i poparcia dla działalności naszego Stowarzyszenia, także ze strony władz kraju-ojczyzny z wyboru.

Być Jubilatem to przyjemność, radość, frajda, ale zarazem niemały wkład energii, gdy to Jubilatowi przychodzi swój Dzień zorganizować. Jubilatowi zbiorowemu, a takim jest PSK im. Józefa Bema, powinno być o tyle lżej, że przygotowania powinny się rozłożyć na wiele osób, zwłaszcza podejmujących się ochotniczo współdziałania członków Komitetu Organizacyjnego Obchodów 45-lecia. Nie było jednak łatwo, ale sami jesteśmy sobie winni, bo okres wakacji – jak uczy obecne doświadczenie – nie sprzyja tego rodzaju pracy.

Kolejnego, okrągłego Jubileuszu, czyli 50-lecia, miejmy nadzieję doczekamy, i to w korzystniejszych warunkach dla narodowościowych organizacji społecznych, a w tych lepszych warunkach znacznie pomnożymy do tego czasu nasz dorobek dla zachowania i utrwalania POLSKOŚCI.

W Dniu Jubileuszu 45-lecia życzymy zatem sobie nawzajem dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym, także w naszej polonijnej Rodzinie, jaką jest i zostać powinno na zawsze – dopóki żyć będzie na tych terenach Polonia – Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema.

Redakcja



sekretarz stanu, dr Antal Heizer

■ Mija 10 lat od ustanowienia przez Zgromadzenie Narodowe Węgier ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Doświadczenia wyniesione z dwóch wyborów do samorządów mniejszościowych oraz dwie kadencje ich działalności pozwoliły ustawodawcom, choć nie tylko i nie w pierwszym rządzie im, wykryć słabe punkty tego aktu prawnego. Do najistotniejszych trzeba zaliczyć dużą przypadkowość wybieranych do samorządów radnych (wielu z nich niewiele ma wspólnego z daną mniejszością; tzw. syndrom etnobiznesu), a co za tym idzie, działanie samorządów w oderwaniu od reprezentowanej mniejszości oraz brak odpowiedniej kontroli nad poczynaniami samorządów, zwłaszcza na szczeblu stołecznym i ogólnokrajowym (częste przypadki marnotrawstwa pieniędzy podatników; ogromne wydatki na funkcjonowanie biur przy minimalnych wydatkach na działalność merytoryczną tak samych samorządów, jak i społecznych organizacji czy instytucji mniejszościowych).

Analiza doświadczeń posłużyła za podstawę do opracowania zmian w ustawie, a dokładniej w dwóch ustawach, gdyż znaczna część problemów wiąże się z ordynacją wyborczą. O trwających aktualnie rozważaniach i przygotowaniach poinformował przedstawiciele polskiej mniejszości przewodniczący Urzędu ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych, sekretarz stanu dr Antal Heizer.

Jakich zmian można się spodziewać? Przede wszystkim idzie o wyeliminowanie z samorządów ludzi przypadkowych. Rozwiązaniem może być ściślejsze powiązanie systemu samorządowego z organizacjami społecznymi. One, jako naturalna baza społeczna danej mniejszości mają – w zamysłach projektodawców nowelizacji us-

Pobudka dla samorządów

taw – stanowić punkt wyjścia dla tworzenia samorządów „zdrowych”, ściśle współpracujących z i na rzecz tej mniejszości. Z technicznego punktu widzenia przeprowadzenia wyborów może to oznaczać albo wprowadzenie mniejszościowych list wyborczych opracowanych przez samą mniejszość, albo odejście od praktyki (wręcz zakaz) kandydowania kandydatów niezależnych, tj. uwzględnianie tylko takich, którzy zyskają rekomendację uprawnionych do tego organizacji mniejszościowych. Tu jednak warto dodać, że – jak to podkreślił Antal Heizer – w ostatnich wyborach, również tam gdzie stosowano system rekomendacji, były liczne przypadki rekomendowania osób spoza środowiska. Wprowadzenie obowiązkowego systemu rekomendacji przez organizacje społeczne pozwoliłoby też na zniesienie zapisanego ustawą i wymaganego dla wpisu na listę kandydatów „progu” ilości zbieranych wśród wyborców kart polecających.

Ustawodawcy nie zamierzają określać kryteriów przynależności do którejkolwiek mniejszości. Takowe powinny ustanawiać mniejszości we własnym zakresie, jeżeli widzą taką potrzebę.

Jakich skutków spodziewają się ustawodawcy z tego zakresu zmian? Otóż przede wszystkim ścisłego powiązania samorządów mniejszościowych z organizacjami społecznymi. Założyć należy, jak twierdzą, że swego rodzaju uzależnienie składu osobowego przyszłych samorządów od opinii organizacji społecznych wpłynie na jakość tych samorządów, spowoduje współpracę owocującą troską samorządów o zapewnienie należytych warunków działalności organizacji społecznych. Warunkiem podstawowym wytworzenia takiej współpracy w zdrowej atmosferze, i o tym nie wolno zapominać, jest jednak podejmowanie przez gremia rekomendujące kandydatów decyzji

w pełni odpowiedzialnych, kierowanych obiektywizmem i czystym sumieniem.

Nie dotyczy to mniej licznych mniejszości, jak np. polskiej, ale wymaga nowych uregulowań system wyborów samorządów szczebla ogólnokrajowego. Przekonał o tym trwający blisko 18 godzin wyborczy „maraton” mniejszości cygańskiej. Prawdopodobnie nowe przepisy wprowadzą system delegatów z samorządów niższego szczebla w miejsce dotychczasowego „sejmiku” wszystkich elektorów.

Skokowy wręcz wzrost liczby samorządów lokalnych po ostatnich wyborach musiał zwrócić uwagę na wzrost kosztów „funkcjonowania” systemu. Państwo nie przewiduje zwiększenia środków budżetowych na ten cel. Wstępne koncepcje idą w kierunku pozostawienia wydatków na obecnym poziomie, przy zwiększaniu środków na określone cele działalności merytorycznej, pozyskiwanych drogą konkursów.

Istotnych zmian należy oczekiwać w systemie kontroli samorządów szczebli wyższych, zwłaszcza ogólnokrajowego, które dotychczas na dobrą sprawę były spod niej wyjęte, gdyż działania w tym zakresie ograniczały się do zgodności z prawem finansowym, nie obejmując zasadności podejmowanych przedsięwzięć.

Wstępna koncepcja zmian jest gotowa. Obecnie trwają prace kodyfikacyjne w Ministerstwie Sprawiedliwości i niebawem projekt będzie przedmiotem obrad rządu. W grudniu ma trafić do Zgromadzenia Narodowego. Ostateczną formę, czyli znówelizowane prawo powinno wejść w życie w przyszłym roku, tak, by kolejne wybory do samorządów odbyły się już według nowych zasad. Temat istotny także dla nas jako stowarzyszenia i dlatego będziemy dokładnie śledzić jego rozwój, informując o wszystkich nowych posunięciach.

Jerzy Królikowski



PARTNERSTWO ZASADĄ WSPÓŁPRACY Z RODAKAMI POZA POLSKĄ

Rozmowa z prof. Longinem Pastusiakiem, Marszałkiem Senatu RP



■ – Panie Marszałku, w końcu czerwca br. wziął Pan udział w naradzie ambasadorów, zorganizowanej w Warszawie przez ministra spraw zagranicznych – Włodzimierza Cimoszowicza. Co szefowie polskich placówek dyplomatycznych usłyszeli od Marszałka Senatu RP?

– Korzystając z tej rzadkiej okazji, starałem się przedstawić ambasadorom rolę i miejsce, jakie w działalności Senatu zajmuje opieka nad liczącą kilkanaście milionów polską diasporą. Przypominałem, że na I Zjeździe Polaków z Zagranicy w 1929 roku jego uczestnicy właśnie Marszałkowi Senatu powierzyli instytucjonalną pieczę nad Polonią Świata. Odrodzona zaś w 1989 roku II Izba Polskiego Parlamentu powróciła do tej pięknej tradycji, obejmując w imieniu najwyższych organów państwa funkcję głównego opiekuna środowisk polonijnych i polskich poza granicami naszego kraju. By jednak Ojczyzna wszystkich Polaków należycie wywiązywała się z tego szlachetnego obowiązku potrzebna jest skoordynowana współpraca Senatu RP z MSZ i jego placówkami dyplomatycznokonsularnymi na Wschodzie i Zachodzie.

– Mielmy nadzieję, że Pański apel o bliższe współdziałanie z ambasadami na niwie polonijnej właściwie został odebrany przez jej szefów. Udział zaś przedstawicieli wiodących polonijnych fundacji pozarządowych w pracach rządowego zespołu ds. Polonii i Polaków za granicą z głosem

doradczym świadczy o dobrym klimacie, co Pan Marszałek często podkreśla – w wielkim dziele opieki i współdziałania z Rodakami poza Polską.

– To jest rzeczywiście ogromne zadanie i dlatego należy stale usprawniać model relacji Rzeczypospolitej z całą naszą diasporą. Jej potrzeby wciąż są większe, aniżeli możliwości budżetu państwa, co sprawia, że nader uważnie i sprawiedliwie należy dzielić znajdujące się w dyspozycji Prezydium Senatu środki. Przypomnę: na 2003 rok ta suma to 46 mln 265 tys. złotych, z czego 31 mln 930 tys. zł przeznaczyliśmy na cele natury programowej, a pozostałe 14 mln 335 tys. zł na inwestycje. Gros tych środków trafia do środowisk polskich na Wschodzie, choć ostatnio przybywa wniosków o wsparcie Polonii z pozostałych części świata.

– W jakim stopniu tegoroczny budżet polonijny został rozdzielony?

– Do połowy czerwca br. w trakcie dziesięciu posiedzeń Prezydium Senatu rozpatrzyliśmy łącznie 262 wnioski, a w kasie pozostały już niecałe 2 mln zł. W sferze programowej dominuje wspieranie oświaty od nauki ojczystego języka w szkołkach niedzielnych po uniwersyteckie katedry polonistyczne, ochrona kulturowego dziedzictwa narodowego poza granicami kraju, pomoc mediom polonijnym, rozwijanie działalności kulturalno-artystycznej, kształtowanie pozytywnego wizerunku współczesnej Polski w krajach osiedlenia naszych rodaków. W miarę możliwości systematycznie tworzymy też coraz lepszą bazę materialną do kultywowania i rozwijania narodowej tożsamości tam, gdzie przyszło im żyć. Tylko w 2002 roku finansowaliśmy ponad 40 inwestycji, oddając do użytku m. in. polskie szkoły w Mościskach i Gródku Podolskim na Ukrainie, w Krasławie na Łotwie i Dom Polski w Budapeszcie. W tym zaś wspieramy m. in. budowę szkoły w Landwarowie na Litwie, rozbudowujemy szkołę w Rydze oraz remontujemy Dom Polski w Suczawie na rumuńskiej Bukowinie i Bibliotekę Polską w Paryżu.

– Wszystkie te tzw. polonijne zadania państwowe Senat realizuje przy pomocy i za pośrednictwem organizacji pozarządowych. Jakie miejsce w ich współpracy

z Senatem, zdaniem Pana Marszałka zajmuje Fundacja "Pomoc Polakom na Wschodzie"?

– Po Wspólnocie Polskiej należy do głównych partnerów Senatu. Z programów, które Fundacja realizuje szczególne znaczenie ma opieka nad prasą oraz redakcjami radiowymi i telewizyjnymi. Łącznie to prawie 50 podmiotów. Z racji zaś funkcji to bodaj najważniejszy łącznik między Polakami w danym kraju i w regionie oraz między nimi a krajem ojczystym. Istotną też rolę Fundacja odgrywa w zakresie wspierania oświaty polonijnej, katedr języka polskiego, dokumentowania polskiej obecności poza Polską. Interesująco zapowiadają się bliskie wdrożenia plany Fundacji w aktywizowaniu gospodarczym naszych rodaków. Dodałbym, że partnerstwo stało się podstawową zasadą kontaktów i współdziałania Senatu V Kadencji z Rodakami poza Polską. Ono też skłoniło nas do utworzenia Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP. Jej członkowie reprezentują polonijne organizacje kontynentalne, wyrażając opinie w sprawach istotnych dla całej polskiej diaspory. W tym ważnym dla Senatu i dla mnie osobście organie doradczym są również przedstawiciele Polaków na Wschodzie.

– Dziękuję Panu Marszałkowi za wywiad, który do mediów polskich w krajach Europy Wschodniej i Środkowej trafi za pośrednictwem właśnie utworzonego w ramach programu medialnego Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" – Internetowego Serwisu Informacyjnego „Polska-Polacy”.

– Dobrze, że powstał i że pomyślnie wypadła jego pierwsza publiczna prezentacja podczas lipcowego posiedzenia senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą. Z pewnością korzystanie z niego ułatwi redaktorom mediów polskich na Wschodzie redagowanie swych pism i audycji radiowych i telewizyjnych. W tym przecież celu został stworzony. Zespołowi Serwisu życzę, by udało się Państwu przybliżyć Polskę naszym Rodakom w kilkunastu krajach Europy Wschodniej i Środkowej.

– Raz jeszcze dziękuję Panu Marszałkowi za życzenia i rozmowę.

Rozmawiał: GRZEGORZ ŁUBCZYK
Serwis „Polska – Polacy”

JÓZSEF ANTALL (1896-1974)

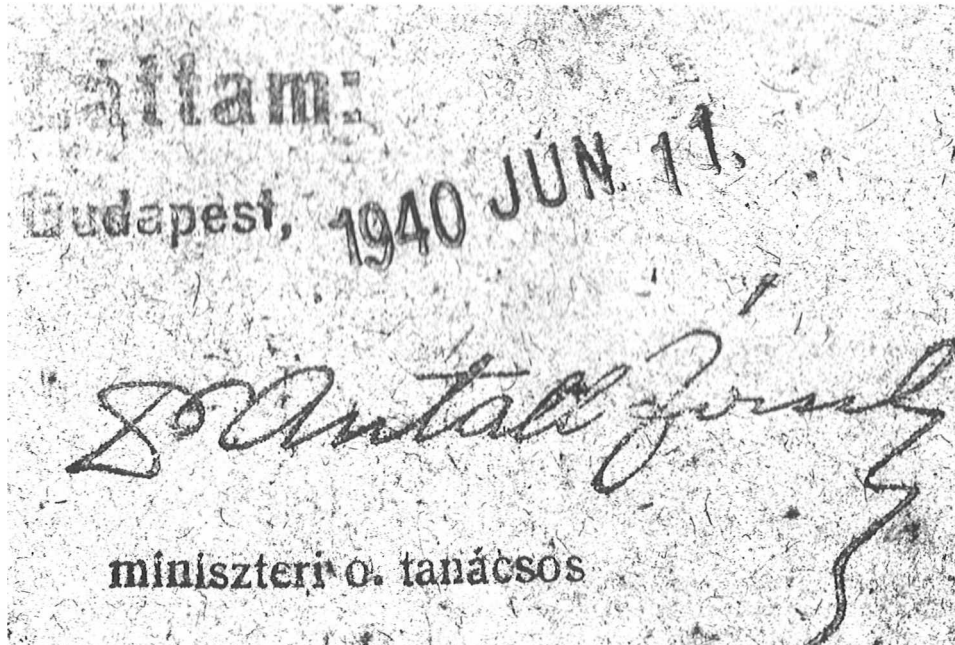
CZ. III

■ Na budapeszteńskim cmentarzu Farkas-réti znajdziemy bazaltową płytę nagrobną, na której widnieje odlany w brązie biały orzeł i wykute w kamieniu słowa Poloniae Semper Fidelis. Świeże kwiaty, spięte białoczerwonymi wstążkami, to żywy dowód pamięci tych, którzy spoczywającemu tu po trudach życia doczesnego człowiekowi zawdzięczają tak wiele, często życie.

József Antall urodził się 28 marca 1896 r. w starej rodzinie węgierskiej, od dawien dawna osiadłej w komitacie Veszprém. Ród Antallów dobrze zasłużył się ojczyźnie. W czasach pokoju Antallowie włączali się w sprawy publiczne swego komitatu. W okresie wojen chwyтали za broń, stając w obronie Ojczyzny, wolności i honoru narodowego. Tradycje rodzinne ukształtowały postawę życiową Józsefa Antalla, przede wszystkim zaś uwarściły go szczególnie na niesprawiedliwość społeczną.

Po ukończeniu w rodzinnej wiosce szkoły elementarnej rozpoczął naukę w gimnazjum w Lewoczy w komitacie Szepes. Jego wychowawcą i nauczycielem historii był Adorján Divéky, późniejszy profesor uniwersytetów: Piotra Pázmánya w Budapeszcie, Ludwika Kossutha w Debreczynie i Józsefa Piłsudskiego w Warszawie. Adorján Divéky był wielkim przyjacielem Polski i Polaków. Dał temu wyraz jako niestrudzony badacz historycznych stosunków węgiersko-polskich, attaché kulturalny poselstwa węgierskiego w Warszawie, założyciel i pierwszy dyrektor Instytutu Węgierskiego w Warszawie. Tak więc również pod wpływem swojego wybitnego nauczyciela i wychowawcy József Antall pogłębił sympatie dla Polski i Polaków, jakie wcześniej wyniósł z rodzinnego domu.

Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1914 r., w przeddzień wybuchu I wojny światowej, w gimnazjum Pijarów w Budapeszcie. Przyjęty na Wydział Prawa i administracji Państwowej Uniwersytetu im. Piotra Pázmánya w Budapeszcie już w czasie I semestru przerwał studia i ochotniczo zgłosił się do wojska. Młody, niedoświadczony życiowo, świeżo upieczony podporucznik József Antall pierwsze i zarazem dla niego ostatnie miesiące wojny spędził w okopach w Galicji. Latem 1915 r. gdzieś pod Brześciem Litewskim dostał się do niewoli ro-



syjskiej, podobnie jak jego ojciec, Lajos Antall, który walczył w obronie twierdzy w Przemyślu w 23. Dywizji Honwedów.

Krótki pobyt na ziemi polskiej pozwolił Józsefowi Antallowi na nawiązanie bezpośrednich kontaktów z Polakami. Dzięki temu mógł poznać ich życie, a w dziejach i w losie Polaków dostrzegł historię swej własnej Ojczyzny.

Zesłany w głąb Rosji na Ural, wraz z towarzyszącymi broni przeszedł niedolę jeńca wojennego. Jesienią 1918 r. szczęśliwie powrócił do rodzinnego kraju. Nie było mu jednak sądzone odpocząć po długiej, pełnej niepewności i ciężkich przeżyć wędrówce żołnierza-tulacza. Otrzymał przydział do nowej jednostki wojskowej, awans na dowódcę kompanii i oczekiwał na rozkaz wymarszu na front włoski.

Zakończenie działań wojennych pozwoliło Józsefowi Antallowi na wznowienie studiów, które rozpoczął przed pięcioma laty. Równoległe ze studiami prawniczymi studiował na Wydziale Filozoficznym łacinę i język niemiecki. W 1923 r. otrzymał dyplom i tytuł doktora praw.

Ministerstwo Oświecenia Publicznego było pierwszym miejscem pracy dr. Józsefa Antalla. Następnym – Ministerstwo Finansów, gdzie otrzymał poważne zadanie opracowania wybranych zagadnień z prawa celnego. Po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej dla niezależnego już teraz

państwa węgierskiego problem ten stał się jednym z najważniejszych w działalności administracji państwowej. Opracowanie trudnych zasad celnych i wprowadzenie ich w nową rzeczywistość węgierską wymagało wnikliwych studiów, badań porównawczych nad analogicznymi prawami w państwach zachodniej Europy.

Po krótkiej pracy w Krajowym Instytucie Ubezpieczeń Społecznych, gdzie powierzono mu zorganizowanie nowego Wydziału do spraw Pomocy dla Poszkodowanych w związku z pożyczkami wojennymi, zatrudniono go we władzach nadrzędnych Instytutu, tj. w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej.

W 1932 r. w wyniku wielkiego kryzysu gospodarczego, który Węgrzy odczuli tak boleśnie, i reorganizacji rządu Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zostało wchłonięte przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, któremu poza sprawami administracji publicznej podlegała policja, żandarmeria, służba zdrowia i sprawy socjalne.

Koncentracja tak rozległej władzy państwowo-administracyjnej okazała się w okresie II wojny niezwykle doniosłą dla uchodźstwa polskiego.

Exodus uchodźców polskich zaskoczył Węgrów. Nie byli przygotowani na przyjęcie tak wielkich rzesz. 21 września 1939 r. na posiedzeniu Wydziału Prezydialnego

Królewskiego Węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pod przewodnictwem kierownika Wydziału Prezydialnego László Osvátha, rozstrzygnięto los polskich uchodźców cywilnych na Węgrzech. Uczestnicy Konferencji, wśród których był obecny również dr József Antall, orzekli jednogłośnie, że uchodźcy polscy na Węgrzech stanowią problem socjalny, a nie problem policyjny. Orzeczenie to miało doniosłe znaczenie dla Polaków.

Tak więc sprawy uchodźców, z czasem nie tylko polskich, znalazły się w gestii IX Wydziału Ogólnego – Pomocy i Opieki Socjalnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – i były kierowane przez radcę Wydziału, dr. Józsefa Antalla, któremu to zadanie powierzył minister spraw wewnętrznych Ferenc Keresztes-Fischer.

József Antall, podporządkowany bezpośrednio ministrowi, kierując sprawami uchodźców cywilnych, oddał się bez reszty zadaniom, związanym z opieką i pomocą przeszło stutysięcznej rzeszy polskich uchodźców cywilnych, a także wojskowych, jeśli tego wymagała sytuacja.

W późniejszym okresie swojej działalności, awansowany do funkcji naczelnika IX Wydziału, został mianowany również Pełnomocnikiem Rządu do spraw Uchodźstwa na Węgrzech.

Internowani żołnierze Wojska Polskiego pozostawali pod opieką władz wojskowych i podlegali szefowi XXI Oddziału Ministerstwa Obrony.

Problem uchodźców polskich na Węgrzech w latach II wojny światowej był nie tylko trudnym problemem organizacyjnym, lecz z czasem niesłychanie skomplikowanym i delikatnym problemem politycznym. Trzeba było mieć dużo dobrej woli, szczerych chęci, sił i umiejętności, aby przeszło stutysięczną rzeszę zdeorientowanych i załamanych psychicznie ludzi zorganizować, nakarmić, odziać, zapewnić im minimum egzystencji, a nade wszystko okazać im zrozumienie i serce.

Dr József Antall zdawał sobie sprawę z tego, że żołnierz polski, przekraczając w pamiętnych dniach września 1939 r. granicę węgierską, chociaż moralnie załamany, nie ma zamiaru spokojnie przeczeekać wojny na Węgrzech i traktuje Węgry jako etap przejściowy w swej wędrówce na Zachód. Tam formowała się Armia Polska. Żołnierz polski wierzył w ostateczne zwycięstwo ze swym własnym udziałem.

Istniały przyczyny, które spowodowały, że w sytuacji polityczno-militarnej, jaka ukształtowała się w ówczesnej Europie, wbrew założeniom i nadziejom III Rzeszy, rząd węgierski zajął wobec spraw polskich

stanowisko zasługujące na najwyższy szacunek. Zdecydowały o tym, z jednej strony racje polityczne, z drugiej zaś, tysiącletnia przyjaźń polsko-węgierska.

Rządząca w tym czasie na Węgrzech grupa polityczna, ulegając presji mocarstw faszystowskich, III Rzeszy i Włoch, broniła się jednak przed wprowadzeniem i stosowaniem metod faszystowskich. Na Węgrzech finansjerę i wielki kapitał narodowy reprezentowali głównie obywatele węgierscy pochodzenia żydowskiego. Duchowieństwo wywierało duży wpływ na ludność wiejską. To wszystko miało swoje znaczenie i zmuszało władzę do elastycznego prowadzenia polityki. Ważną rolę odgrywały również powiązania i ożywione kontakty, przede wszystkim gospodarcze, z zachodnimi krajami Europy, które nakazywały Węgrom liczenie się z ich opinią publiczną. Ponadto nigdzie w takiej mierze, jak na Węgrzech, nie przestrzegano prawa międzynarodowego, a prawo narodów nigdzie nie stanowiło tak utrwalonego nawyku w działalności aparatu państwowego, jak w tym kraju. Należy podkreślić również to, że w działalności politycznej Węgier istotną rolę odgrywało wysokie morale ludzi, kierujących administracją państwową, charakteryzujące się przywiązaniem do takich wartości, jak odpowiedzialność i honor.

Węgry już w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej wielokrotnie udowadniali swoje przyjazne nastawienie wobec Polski, jej problemów, sprzeciwiając się na przykład przemarszowi wojsk hitlerowskich przez północne tereny swojego kraju. Sprzeciwiali się żądaniom III Rzeszy odmówienia azylu politycznego Polakom. Wbrew nieustannym pogroźkom poselstwa niemieckiego w Budapeszcie władze węgierskie pozwoliły naszym uchodźcom na zorganizowanie szkolnictwa polskiego, wydawanie prasy polskiej, książek i podręczników szkolnych. Akceptowały działalność polskich placówek kulturalnych i udzielały daleko idącej pomocy w pracy duszpasterskiej.

Te uwarunkowania polityczne wyznaczały nie tylko granice, ale i metody działania człowieka, któremu powierzono opiekę nad polskimi uchodźcami. Dr József Antall był wzorem tych węgierskich działaczy społecznych, których charakteryzowało wysokie poczucie odpowiedzialności i honoru. Na jego barkach spoczął ogrom zagadnień, związanych z problemem uchodźców. Musiał nieustannie czuwać, być dokładnie o wszystkim informowany, znaleźć rozwiązanie nawet z najbardziej kłopotliwej i niebezpiecznej sytuacji.

W 1940 r. nastąpił okres masowych ucieczek z obozów internowanych żołnierzy polskich do obozów cywilnych, z których łatwiej było przedostać się za granicę. Rozpoczęła się akcja ratowania Polaków, śledzonych lub poszukiwanych przez agentów hitlerowskich, ukrywania w obozach Żydów polskich, opieka nad młodzieżą polską, pomoc w organizowaniu polskiego szkolnictwa podstawowego i średniego, organizowanie studiów polskiej młodzieży akademickiej na wyższych uczelniach węgierskich itp. Wśród uchodźców polskich, niestety, pojawiały się także osoby, a nawet grupy, niezadowolone, niezdyscyplinowane, czasami wręcz buntownicze, dezorganizujące swymi nieprzemyślanymi poczynaniami wysiłki władz węgierskich i stowarzyszeń opiekuńczych.

Mając pełne zaufanie wielu członków rządu węgierskiego (o orientacji anglosaskiej), którzy bynajmniej nie ukrywali swej antypatii względem Niemiec hitlerowskich, oraz utrzymując ścisłe kontakty z czołowymi działaczami Węgierskiej Niezależnej Partii Drobnych Posiadaczy Endre Bajcsy-Zsilinszkym i Bělą Vargą, popierany przez szefa resortu, ministra Ferenc Keresztes-Fischera, dr József Antall mógł skutecznie i odważnie działać przez prawie pięć lat na rzecz uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Dzięki swej bezstronności i umiejętności wczucia się w położenie uchodźców zaskarbił sobie ich szczerą wdzięczność i głęboki szacunek. Nie ulega wątpliwości, że cztery lata, spę-





dzione w ciężkich warunkach niewoli rosyjskiej podczas I wojny światowej, pozwoliły Antallowi rozumieć dolę innych wygnańców.

Od 1942 r. na Węgry zaczęli przybywać zbiegli z hitlerowskich obozów pracy przymusowej i obozów jenieckich, stałagów i oflagów żołnierze francuscy, angielscy, holenderscy. Do tej długiej listy należy dopisać także uchodźców węgierskich z Siedmiogrodu i Bukowiny oraz Serbów, a także 40 tys. dzieci niemieckich, ewakuowanych na Węgry z większych miast III Rzeszy, szczególnie narażonych na coraz częstsze i skuteczniejsze bombardowania lotnictwa alianckiego.

Dzieło Antalla, patrioty, społecznika, wybitnie zasłużonego w akcjach niesienia pomocy ludziom biednym, pozbawionym opieki, zagrożonym przez faszyzm, skazanym na cierpienie, obozy zagłady i śmierć męczeńską, to tylko jedna karta z życiorysu tego wspaniałego człowieka. Aby dać względnie pełny obraz jego życia, należy otworzyć kartę, na której zapisano jego udział i zasługi w ruchu oporu.

Określone polskie placówki na Węgrzech, początkowo działające w ramach poselstwa polskiego w Budapeszcie, z czasem w konspiracji, już w końcu 1939 r. przystąpiły do organizowania wyjazdów

Polaków zdolnych do walki. Droga wiodła przez Jugosławię i Włochy do Francji. Wyjeżdżający otrzymywali paszport i bilet kolejowy – dokumenty, gwarantujące im bezpieczną podróż do miejsca przeznaczenia. Z czasem wyłoniły się poważne trudności. Wydawanie paszportów i biletów wstrzymano. Pozostała więc jedynie „zielona granica”.

Wydaje się absolutnie niewiarygodne, aby w sytuacji tak skomplikowanej i trudnej politycznie, pod stałą, baczna obserwacją agentów hitlerowskich, w okresie stałej ingerencji poselstwa III Rzeszy w Budapeszcie, akcja ta mogła mieć jakiegokolwiek szanse powodzenia. A jednak o jej powodzeniu świadczy wyjazd około 100 tys. Polaków, co w znacznej mierze można zawdzięczać dr. Józsefowi Antallowi. On to bowiem, w porozumieniu z XXI Oddziałem Ministerstwa Obrony i we współpracy z Henrykiem Sławikiem, zaczął celowo organizować na południu Kraju, w pobliżu granicy jugosłowiańskiej, obozy cywilnych uchodźców polskich, nad którymi nadzór sprawowali tamtejsi starostowie i naczelnicy gmin, ciesząc się jego bezwzględny zaufaniem. Obozy te stały się punktami przerzutowymi Polaków, zdążających do Armii Polskiej we Francji, a następnie na Bliski Wschód.

Dr József Antall uczestniczył w posiedzeniach węgierskiej organizacji politycznej, działającej w konspiracji, którą kierował czołowy działacz i przywódca węgierskiej opozycji Endre Bajcsy-Zsilinszky, dziś uznany za bohatera narodowego Węgier. Organizacja ta opracowywała plan ewentualnego desantu wojsk sojuszniczych na południowe tereny Węgier. Odegrał rolę w nawiązaniu kontaktów węgierskich rządców wystąpienia Węgier z wojny z Edmudem Fietowiczem, delegatem rządu RP.

19 marca 1944 r., o świcie, nie bacząc na osobiste zagrożenia ze strony agentów gestapo, dr József Antall zawiadomił swoich węgierskich i polskich przyjaciół o groźącym im niebezpieczeństwie. W krótkim czasie po pojawieniu się na Węgrzech czołgów i aut pancernych z czarnymi krzyżami József Antall wypowiedział pracę w ministerstwie, motywując swą decyzję gwałtownym pogorszeniem się stanu zdrowia i prosił o natychmiastowe przeniesienie go w stan spoczynku. Wkrótce wyjechał z Budapesztu i ukrył się na górze Somló w pobliżu rodzinnej wsi Oroszi w nadziei, że tu będzie bezpieczny. O ironio losu ludzkiego! Człowiek, który tylekroć zdołał przewidzieć niebezpieczeństwa, grożące innym, nie zdołał sam się uchronić! Został jednak aresztowany i osadzony w budapeszteńskim więzieniu przy ul. Fő, gestapowskim więzieniu na Węgrzech. Śledztwo trwało kilka tygodni. Od wyroku śmierci, jak twierdził, uchronili go Polacy, najbliżsi przyjaciele i współpracownicy, osadzeni w tym samym więzieniu. Podczas przesłuchań i konfrontacji, mimo szykan i tortur, zaprzeczali oni oskarżeniom, obciążającym Antalla. Nie zdradzili Go za cenę własnego cierpienia, a często i życia.

28 sierpnia 1944 r., zanim doszło do próby zawieszenia broni i wystąpienia Węgier z wojny, regentowi Mikłósowi Horthyemu powiodły się starania o zwolnienie z więzienia kilku osób, a wśród nich znaleźli się Endre Bajcsy-Zsilinszky i József Antall. Kilka tygodni później Endre Bajcsy-Zsilinszky po raz drugi został aresztowany tym razem przez nilaszowców. Wyrok śmierci przez powieszenie wykonano w wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1944 r. w Sopronkőhida. Natomiast Antall wrócił na górę Somló, gdzie ukrywając się przed nilaszowcami, szczęśliwie doczekał końca wojny. Po wyzwoleniu Węgier, w maju 1945 r. został powołany na stanowisko podsekretarza stanu, a następnie ministra odbudowy. Został również wybrany na posła do parlamentu z ramienia Partii Drobnych Posiadaczy. W lutym 1946 r. po odwołaniu go ze stanowiska ministra został powołany

na prezesa Węgierskiego Czerwonego Krzyża.

W 1950 r. został całkowicie odsunięty od pełnienia nawet i tej zaszczytnej funkcji społecznej. Pisał wspomnienia, spośród których wybrałem kilka, dotyczących polskich uchodźców, i zamieściłem je w niniejszej książce. W celu utrzymania rodziny udzielał lekcji języków obcych, spotykał się ze swymi nielicznymi już przyjaciółmi, gdyż niewielu chciało się przyznawać do łączącej ich przyjaźni. Ostatnie lata życia spędził w gronie rodziny w Budapeszcie. Zmarł 24 lipca 1974 r.

Działalność dr. Józsefa Antalla została uwieczniona w licznych książkach, encyklopediach, opracowaniach naukowych, artykułach publicystycznych, w prasie krajowej i zagranicznej, w audycjach radiowych i telewizyjnych, odczytach i filmach dokumentalnych.

József Antall za wybitne zasługi w niesieniu pomocy i opiekę nad uchodźcami został uhonorowany wysokimi orderami i odznaczeniami oraz listami pochwalnymi. Rząd Węgierskiej Republiki udekorował Antalla Orderem Wolnych Węgrów i Wielkim Krzyżem Orderu Węgierskiej Republiki. Rząd Republiki Francuskiej przyznał mu Medal Honoru (Médaille d'honneur). 1 listopada 1948 r. Stowarzyszenie Kombatanów Państw Sprzymierzonych w Europie (Fédération des Combattants Alliés en Europe) wręczyło mu Medal Europy (Médaille d'Europe). Marszałek Alexander, były dowódca wojsk sojuszniczych obszaru Morza Śródziemnego, wystosował do Antalla pismo dziękczynne za Jego osobiste zasługi w niesieniu pomocy, opiekę i ochronę żołnierzom, pilotom i marynarzom Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii. 22 stycznia 1948 r. Rzeczpospolita Polska nadała Antallowi Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Uchwałą Rady m. st. Warszawy nr 20 z dnia 5 stycznia 1981 r. jedna z ulic stołecznych na terenie warszawskiego osiedla mieszkaniowego Tarchomin w Gminie Warszawa-Białołęka otrzymała imię Józsefa Antalla. 7 października 1991 r. na murze obronnym, otaczającym warszawskie Stare Miasto, József Antall (jun.) premier Republiki Węgierskiej, odsłonił tablicę pamięci swego ojca Józsefa Antalla (sen.). 1 października 1990 r. na podstawie orzeczenia Instytutu Yad Vashen z 13 grudnia 1989 r. został nadany pośmiertnie Józsefowi Antallowi (sen.) dyplom oraz medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Dokument i medal odebrał syn Józsefa Antalla, ówczesny premier rządu Republiki Węgierskiej – József Antall (jun.).

W hołdzie przyjaciołom



Kierownictwo „Bema” przy grobie płk. Zoltána Baló

■ Tradycyjnie już od wielu lat w dniu wybuchu II wojny światowej, 1 września z inicjatywy Stowarzyszenia „Bema” przy grobie Józsefa Antalla seniora na cmentarzu Farkasréti spotykają się przedstawiciele Ambasady Polskiej i Polonii, aby złożyć hołd człowiekowi, który tak dużo zrobił dla ratowania naszych uchodźców na Węgry w latach wojny. Krótkie okolicznościowe przemówienie wygłosił Ambascador RP Rafał Wiśniewski, a ksiądz proboszcz, Leszek Kryża odmówił modlitwy za zmarłych. Na mogile oddanego przyjaciela Polaków, przy której wartę honorową zaciągnęli żołnierze Armii Węgierskiej i polonijni legionści, wieńce złożyły delegacje Ambasady, OSMP, SSMP, Stowarzyszenia Św. Wojciecha i „Bema” i po raz pierwszy przedstawiciele Głównej Komisji ONZ d/s Uchodźców. Córka zmarłego podziękowała wszystkim Polakom zebranym przy grobie za wyraz pamięci o Jej ojcu.

Następnie, już po raz trzeci, taka sama uroczystość odbyła się przy grobie płk. Zoltána Baló, opiekuna uchodźców wojskowych, który pośmiertnie został nominowany do rangi generała majora. Grób jego, jak wiadomo został odnaleziony przez żonę poprzedniego naszego ambasadora, Krysrynę Łubczyk.

W uroczystościach wzięli też udział: attaché wojskowy Ambasady RP Tadeusz Ubych i konsul Teresa Notz.

■ W dniu 2 sierpnia b.r. w Oroszi, rodzinnej miejscowości Józsefa Antalla seniora na centralnym placu przed kościołem katolickim odsłonięte zostało jego popiersie, wykonane przez artystów rzeźbiarzy, Ferenca i Enikő Dánielów. Aktu odsłonięcia dokonał Ambascador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP, Rafał Wiśniewski, który wygłosił też przemówienie. W uroczystości, którą zainaugurowała Msza Św. w kościele katolickim, a w której uczestniczyli również duchowni kościoła reformackiego i protestanckiego wzięła udział rodzina dr. Józsefa Antalla. seniora, córka Edit, synowa, wdowa po Józsefie Antallu premierze, wnuki, prawnuki. Wśród licznie zebranej publiczności nie zabrakło i przedstawicieli Polonii. Stowarzyszenie „Bema” reprezentowała jego prezes Alicja Nagy, zaś OSMP, przewodniczący Konrad Sutarski.



Przybyli drogą

■ 15 czerwca b.r. pożegnaliśmy po pięciu bez miesiąca latach proboszcza naszej Polskiej Parafii na Węgrzech, ks. Zbigniewa Czerniaka i powitaliśmy jednocześnie Jego następcę, nowego proboszcza, ks. Leszka Kryżę. Pierwszy nazwany został przez Przełożonego Generalnego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, ks. Tadeusza Winnickiego, „księdzem Zbyszkim Odnowicielem”, drugi natomiast, obejmując swe stanowisko, opowiedział się „konserwatorem”. Mimo to już w pierwszym okresie urzędowania nowego proboszcza została wymieniona, co z pewnością wszyscy zauważyli, posadzka w naszym kościele.

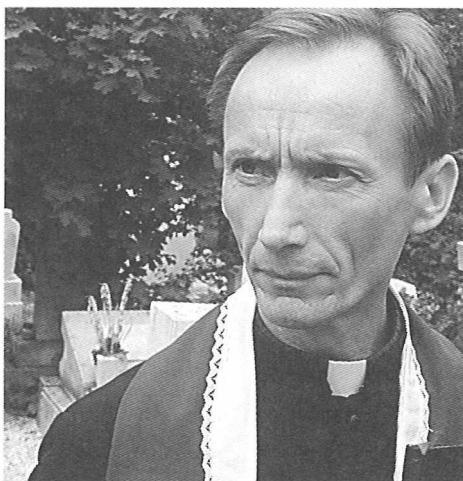
– Tę inwestycję zaplanował jeszcze ks. Zbigniew – powiedział na wstępie rozmowy ks. Leszek Kryża i dodał: – do mnie należało zorganizowanie i dopilnowanie konkretnej pracy. Posadzka już jest, ale ciągle otwartą kwestią zostaje jej zapłacenie, ufam jednak, że z pomocą różnych instytucji i ludzi dobrej woli i ten problem zostanie rozwiązany. Jedno jest pewne – Kościół, plebania i Dom Polski są teraz w bardzo dobrym stanie, ogromnie różniącym się od tego, jakie zastał ks. Zbyszek w lipcu 1998 r. A dobrze to pamiętam, ponieważ sam go tutaj do pracy przywiozłem i to z Ukrainy, gdzie warunki pracy i życia były szczególnie.

– Właśnie, wspomniał ksiądz o tym, że przywiózł do nas do pracy ks. Zbyszka. Ale i później niejednokrotnie gościł ksiądz w Budapeszcie i to nie tylko podczas nieobecności ks. Czerniaka. Stąd zarówno my, parafianie, mieliśmy okazję już poznać księdza i vice versa. Czyżby to się wiązało z jakąś funkcją w Waszym Zakonie?

– Tak, oczywiście. W tym właśnie czasie pełniłem funkcję delegata Przełożonego Generalnego do spraw wschodnich, co oznaczało, iż mając stałą siedzibę w Poznaniu, bardzo często wyjeżdżałem, nawet na czas dłuższy, na Ukrainę, Białoruś i do Kazachstanu, by w imieniu ks. Generała załatwiać różne sprawy i wspomagać pracujących tam chrystusowców. Również Węgry mieściły się w tej „mojej działce”, jednak w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że właśnie one staną się kiedyś miejscem mojej pracy.

W 2000 r. Kapituła Generalna naszego zakonu wybrała mnie jednym z sześciu radnych generalnych, co wiąże się z nowymi obowiązkami. Tęskniąc za bardziej sta-

Proboszcz Leszek Kryża



bilnym życiem, zrezygnowałem z funkcji delegata d/s wschodnich i zostałem skierowany do Kolonii, do prowincji niemiecko-włosko-holenderskiej i od niedawna wę-

gierskiej. Kolonia to bardzo duża, największa chyba na terenie Niemiec misja i bardzo prężna. Pracowało nas tam dwóch Chrystusowców na ok. 2,5 tys. wiernych, uczestniczących w niedzielnych Mszach św. Było też sporo katechezy, jak na parafię polonijną i to dla kilkunastoosobowych grup. Spora część życia polonijnego skupiała się wokół Misji. Warunki życia i pracy były skromne, brakowało własnego kościoła i salek z prawdziwego zdarzenia. Wszelkie spotkania i życie kulturalne koncentrowały się w piwnicy, odpowiednio przerobionej, pod budynkiem parafialnym. Podziwiałem parafian, którzy wykazywali się dużą inicjatywą, oczywiście nie wszyscy. Na przykład co tydzień inna rodzina za własne pieniądze przygotowywała barek (kawa, ciasto, bigos, flaczki itp.), który był czynny zawsze w niedzielę po Mszy św., a pieniądze uzyskane ze sprzedaży smakołyków były przeznaczone m. in. na potrzeby

Siostra Bernardetta Boratyn



■ Od niedawna mamy nie tylko nowego proboszcza w osobie ks. Leszka Kryży, ale także i Siostrę Misjonarkę Chrystusa Króla, Bernardettę Boratyn, która zastąpiła przygotowującą się do złożenia ślubów wieczystych Siostrę Małgorzatę Pomersbach.

– Mnie ten niezwykle moment w życiu każdej zakonniczki czeka dopiero za dwa lata. A tymczasem zostałam skierowana tutaj do pracy, w której pomaga mi bardzo Siostra Małgorzata Kuziak, ale też ks. proboszcz i parafianie – mówi Siostra Bernardetta. – Jest to moja pierwsza placówka zagraniczna. Wcześniej przez trzy lata katechizowałam w Szczecinie, w Parafii Serca Jezusowego i w Ostrowie Wielkopolskim.

Pochodzę z Łańcuta, a do Zgromadzenia zdecydowałam się wstąpić po skończeniu liceum, ale i tak myśl ta dojrzała we mnie jeszcze przez trzy lata. W międzyczasie studiowałam pedagogikę.

– A czy Siostra ma w swej rodzinie jakieś osoby duchowne, które byłyby przykładem na drodze duchowej?

– Owszem, kuzynkę zakonnicę i trzech kapłanów w dalszej rodzinie. Mój jedyny rodzony brat nie jest co prawda duchownym, ale mieszka poza domem rodzinnym. W tej sytuacji więc może i nie najłatwiej było moim rodzicom pogodzić się myślą, że wstępuję do zakonu, ale decyzję moją zaakceptowali i udzielili mi błogosławieństwa.

– A dlaczego Siostra wybrała właśnie to, a nie inne Zgromadzenie?

– To pewnie też jest dowód na to, że powołanie jest wielką tajemnicą. O tym Zgromadzeniu przeczytałam kiedyś jedynie krótką informację w folderze „Miłujcie się” i od razu poczułam, że miejsce moje jest właśnie tam. Oczywiście będąc w tym zakonie mam większe szanse na pracę wśród Polonii zagranicznej, ale na pewno nie to jest najważniejsze. Dla nas każda praca, w każdym środowisku jest jednakowo ważna. I codziennie w swych modlitwach prosimy Boga o siły, abyśmy jak najlepiej mogły wykonywać swą pracę.

Do tej modlitwy i my się przyłączamy i życzymy Siostrze zdrowia na długie lata pracy z Polonią.

Alicja Nagy

przeznaczenia

młodzieży, z którą organizowaliśmy różne spotkania czy wspólne wyjazdy. Tutaj na Węgrzech sytuacja wygląda inaczej, choćby życie kulturalne jest bardziej alternatywne, przeróżne organizacje stwarzają dużo możliwości wyboru, tutaj też jest inny „rodzaj Polonii”, jeśli tak można to określić, no i oczywiście mniejsza. Młodzieży jest, niestety, niewiele. My jako Polska Parafia nie chcemy z nikim w tej kwestii konkurować, pragniemy dbać o życie duchowe ponad tym wszystkim, czyli chcemy robić to, co jest naszym zadaniem i powołaniem. Ks. Zbigniew, mój poprzednik, któremu bardzo pomagały Siostry Misjonarki miał niezwykle dużo pomysłów i inicjatyw. Postaram się nie tylko to kontynuować, ale też w miarę możliwości rozwijać.

– *Aby się lepiej poznać, może powiedziałby nam Ksiądz coś o sobie?*

– Urodziłem się w 1957 r. w Luzinie na Kaszubach. Po ukończeniu szkoły zawodo-

wej rozpocząłem pracę w stoczni w Gdyni i jednocześnie kończyłem szkołę średnią. W międzyczasie odbyłem służbę wojskową w Marynarce Wojennej. Dopiero mając 26 lat wstąpiłem do seminarium duchownego i od razu do Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Dlaczego właśnie tam? Otóż służąc jeszcze w wojsku wpadł mi w ręce artykuł o chrystusowcu pochodzącym z mojej wioski, a pracującym w Brazylii wśród tamtejszej Polonii. Ogromnie mi się to spodobało i ta myśl powoli zaczęła we mnie dojrzewać, tym bardziej że moim marzeniem było poznawanie świata i ludzi. Studia zakończyły się magisterium na KUL-u, a potem święcenie i pierwsza placówka. Zostałem wysłany na moje Kaszuby do nadmorskiego Władysława, gdzie prawie pięć lat pracowałem wśród rybaków i Kaszubów, choć nie tylko. Tam właśnie razem z parafianami zaczęliśmy organizować pomoc dla parafii za

wschodnią granicą. Każdego roku szły dwa, trzy transporty ze słodyczami, ubraniami czy przyborami szkolnymi. To m. in. zadecydowało, że przełożeni zaproponowali mi funkcję delegata do spraw wschodnich. Ale o tym już mówiłem. Kiedy już zadomowiłem się w Kolonii, ks. Zbyszek został skierowany do pracy w Brazylii, a mnie skierowano tutaj. I tak oto drogą okreśną trafiłem na Węgry.

Żał mi było opuszczać Kolonię, ale i z radością jechałem tutaj, bo przecież Polonię węgierską miałem okazję poznać wcześniej. A teraz postaram się zrobić wszystko, aby nam się dobrze współpracowało. Jednocześnie liczę na wyrozumiałość, życzliwość i pomoc, i już tego wszystkiego doświadczam.

W chwili obecnej jestem na etapie nauki języka węgierskiego. Nie jest to łatwe, jak wiadomo, ale mam już skromne powody do satysfakcji, bowiem w miarę przyzwyczajenia odpowiam Mszę św. w tym języku.

– *Życzymy księdzu dużo Boskiej pomocy w pracy z nami i dużo zdrowia, aby misja księdza tutaj trwała jak najdłużej.*

Rozmawiała: Alicja Nagy



Fascynujący koncert

■ Pięknym koncertem rozpoczął się powakacyjny sezon kulturalny w „Bemie”. Gościliśmy bowiem światowej sławy Dziewczęcy Chór Katedralny „Puellae Orantes” z Tarnowa, rodzinnego miasta naszego patrona gen. Józefa Bema.

Chór, którego założycielem i dyrygentem jest ks. Władysław Pachota został założony w 1985 r. Należą do niego dziewczęta w wieku od 10 do 18 lat, a współpracuje z nim zespół instrumentalny złożony z pedagogów Państwowej Szkoły Muzycznej w Tarnowie. Emisję głosu prowadzi i partie solowe wykonuje Aleksandra Topor – sopran.

Chór, którego podstawowym zadaniem jest promowanie kultury muzycznej i śpiewu liturgicznego posiada w swoim repertuarze utwory religijne i świeckie mistrzów różnych epok od chorału gregoriańskiego do muzyki współczesnej.

W ciągu bez mała 18 lat działalności chór z ogromnym powodzeniem koncertował w różnych miastach Polski, uczestniczył w rozmaitych przeglądach, konkursach oraz festiwalach zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia, których wymienianie zajęłoby zbyt dużo miejsca. Ponadto niejednokrotnie rozślawiał imię Polski za

granica, m. in. we Włoszech, Holandii, Belgii, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych. W 1988 r. dwukrotnie był przyjęty na audiencji prywatnej przez Ojca Św. Jana Pawła II oraz brał udział we Mszy św. transmitowanej przez Radio Watykańskie. Na przełomie grudnia 1993 r. i stycznia 1994 r. brał udział w XXVI Międzynarodowym Kongresie Chórów „Pueri Cantores” w Rzymie i ponownie był przyjęty na audiencji prywatnej przez Ojca Św. Jana Pawła II.

Na Węgrzech Chór wystąpił w Veszprém i u nas w Stowarzyszeniu, ale przy okazji zwiedzania Bazyliki Św. Stefana zaśpiewał tam „Ave Maria” Kodály’a oraz piękną polską pieśń poświęconą Matce Boskiej. Zachwyceni turyści z różnych krajów świata gorąco oklaskiwali polskie dziewczęta.

W swoim dorobku chór posiada trzy płyty kompaktowe: Musica Sacra, W dzień Bożego Narodzenia (kolędy i pastorałki) oraz Jubilate Deo. Dwie ostatnie otrzymałyśmy w prezencie od kierownictwa chóru, będzie więc możliwość zorganizowania specjalnego wieczoru.

Urzeczona śpiewem chóru marzę by móc zorganizować mu koncert nie tylko w naszym Polskim Kościele, ale w Bazylice albo Kościele Macieja, aby jak najwięcej Węgrów i turystów zagranicznych mogło podziwiać pięknie brzmiące głosy naszych młodziutkich tarnowianek.

(a. nagy)

Program obchodów Jubileuszu 45-lecia

godz. 11.30

Uroczysta Msza Św. w Kościele Polskim
Budapeszt X, Óhegy u. 11

godz. 13.30

Otwarcie wystawy fotogramów
Z dziejów PSK im. Józefa Bema
Budapeszt V, Nádor u. 34

godz. 15.00

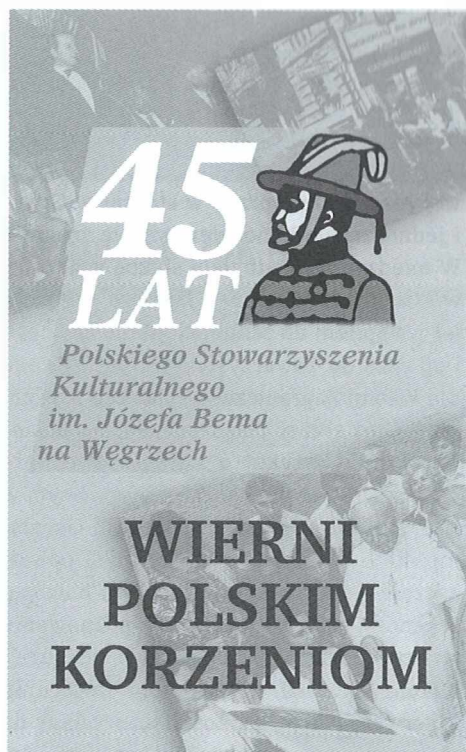
III Zjazd Polaków na Węgrzech
Centrum Młodzieżowe
„Arany Tíz”
Budapeszt V, Arany János u. 10

Patronat nad Jubileuszem sprawują:
Przewodnicząca Zgromadzenia
Narodowego Republiki Węgierskiej,
Katalin Szili i Marszałek Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej,
prof. dr hab. Longin Pastusiak

■ Z okazji naszego Jubileuszu, w jego przeddzień, wyszła publikacja „Bema” traktująca o dziejach organizacji, głównie na podstawie wspomnień ich członków. Nim zainteresowani sięgną po książkę cytujemy poniżej kilka fragmentów charakterystycznych wypowiedzi i wspomnień:

(...) Mieszkająca w Budapeszcie Polonia w latach 50. nie miała się gdzie spotykać, bo przecież w 1951 roku odebrano nam „Salę” (Dom Polski) na Kőbányi, a my znaliśmy się od lat i chcieliśmy się spotykać, ale tak naprawdę nie mieliśmy gdzie. Sytuacja doskwierała coraz bardziej i kiedy wiosną 1958 roku dowiedzieliśmy się o planowanej na Węgrzech wizycie I sekretarza PZPR Władysława Gomułki, postanowiliśmy wykorzystać tę okazję. (Julia Koziorowska)

(...) Podobno pierwszy statut organizacji został opracowany w ciągu jednej nocy... Dopiero obecny lokal, przyznany nam w 1960 roku przy ul. Nádor 34 w V dzielnicy Budapesztu – stworzył pole do popisu dla naszej Polonii. Wyposażono go sprzętem podarowanym głównie przez Ambasadę i inne instytucje. Grupa entuzjastów przebijiała ściany i przystosowywała do potrzeb. Cieszył każdy stół, krzesło i obraz... Pani Kószeghy przejęła zespół utworzony przez Irenę Varsányi, który po jej śmierci prowadził Paweł Czarnecki, i w przeciągu kilku lat stworzyła dużą reprezentacyjną



grupę, która stała się naszą wizytówką na zewnątrz. (Helena Révész)

(...) Niektórzy mieli... za złe, że Stowarzyszenie, które jak sama nazwa wskazywała, było Polskim Stowarzyszeniem Kulturalnym im. Józefa Bema na Węgrzech, a zrzeszało aż tylu Węgrów. (Henryk Pabiniak)

(...) „Polacy zrzeszeni w Stowarzyszeniu tworzą wielką polską rodzinę, w której i Ciebie, Rodaku, nie powinno zabraknąć. Tylko bowiem tworząc zwartą grupę narodową i aktywnie działając możemy utrzymać szacunek i uznanie wśród Węgrów.” (Stefan Bielicki)

(...) Dzięki dobrej współpracy Stowarzyszenia z polskimi firmami, które zawsze znajdowały gościnę w lokalu przy ul. Nádor 34 (wówczas jeszcze Münnich Ferenc), organizując sobie tutaj pokazy filmowe, rozmaite wieczorki taneczne, spot-

kania, w ich pracownicy mogli korzystać z księgozbioru „Bema”, organizacja była przez nie sponsorowana. (Władysław Wiśniewski)

(...) Mátyns Biró...przygotował pismo do władz Budapesztu z wnioskiem o zwrot Domu Polskiego Stowarzyszeniu Bema, jako jedynemu w owym czasie spadkobiercy dawnych organizacji polonijnych. Przeprowadziliśmy także wstępne rozmowy z władzami stolicy, ale wniosek nie uzyskał aprobaty Ambasady i nie został nawet wysłany do adresata. (Andrzej Wesołowski)

(...) Wówczas powstał zespół tańca „Dwa Bratanki”, pod kierownictwem Istvána Herczega i Mai Pietrzyk, z dużym wkładem pracy Jadwigi Városi, drużyna harcerska im. Generała Józefa Bema, przy staraniach Staszka Gwizdalewicza, Endre Kondora i Alicji Nagy, Klub Seniorów pod pieczę Heleny Révész, Klub Młodych Matek, z dużą inicjatywą Izy Bézi, zajęcia dla maluchów (rysunki, śpiew). (Aldona Héjj)

(...) Natomiast kilka dni przed jubileuszem złożyli wizytę w Stowarzyszeniu przybyli na spotkanie Rady Polonii Świata delegaci z 25 krajów. Skoro mowa o wizytach to...trzeba tu wymienić dalsze trzy. Szczególnie ważna była wizyta przedstawicieli Organizacji Polonijnych Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, uczestników spotkania konsultacyjnego (2000 r.), którego Stowarzyszenie było współorganizatorem. (...) ...miałam przyjemność z rąk premiera Viktora Orbána odebrać w grudniu 1999 roku przyznaną naszemu Stowarzyszeniu (współ ze „Św. Wojciechem”) Nagrodę dla Mniejszości za rok 1998. Największą jednak nagrodą jest dla mnie liczny udział naszych członków w wielu spotkaniach... (Alicja Nagy)

Dalsze szczegóły w najnowszej książce „Bema” Jerzy Królikowski



Laureatka

■ Alicjo! – szczerze gratulujemy Ci nagrody „Za Zasługi dla Polonii Węgierskiej”, co do której na pewno nikt nie miał wątpliwości, że Ci się należy. Właściwie nazwisko Twoje od dawna, i przede wszystkim, związane jest z „Bemem”.

– Już drugą kadencję, siódmy rok jestem prezesem organizacji, ale wcześniej, jeszcze w zarządzie Aldony Héjj, a następnie Andrzeja Wesołowskiego byłam kierownikiem d/s dzieci i młodzieży. Prowadziłam szkoły sobotnie, przez kilka lat wyjeżdżałam z dziećmi na kolonie do Polski, a w ciągu roku organizowałam dla nich spotkania, konkursy na temat Polski, rozmaite imprezy, takie jak Mikołaj, jajeczko wielkanocne, zabawy karnawałowe itp. Moi dawni uczniowie, którzy niejednokrotnie na moich lekcjach poznawali język polski, dzisiaj są już dorosłymi ludźmi. Wielu z nich pokończyło studia w Polsce, nawet spośród tych, którzy pierwszych słów polskich uczyli się u mnie. To ogromna dla mnie satysfakcja. Na razie na jakąkolwiek pracę w stowarzyszeniu nie mają czasu, ale kto wie, czy kiedyś nie włączą się do działalności. A i jako prezes też chyba mam się czym pochwalić, mimo że każdy z naszych członków wie, w jakich warunkach finansowych obejmowałam stanowisko. Udało mi się sprowadzić na występy wielu znakomitych artystów z Polski, zorganizować trzy poważne

Alicja Nagy w otoczeniu pozostałych tegorocznych laureatów



konferencje naukowe i z dwóch wydać nawet książki. We wrześniu organizuję już drugi jubileusz i Zjazd Polaków na Węgrzech. Wydaje mi się, że są to naprawdę piękne osiągnięcia. Jedyne, co mi spędza sen z oczu, to sprawa lokalu „Bema”. Właśnie otrzymaliśmy pismo z urzędu V dzielnicy o drastycznym podniesieniu czynszu. Nie jest to pierwszy raz. Musimy znaleźć rozwiązanie, bo Stowarzyszenie, które było pierwszą organizacją po 1958 r.

musi przetrwać. Wierzę, że będziemy obchodzić niejedyną jeszcze jubileusz w siedzibie przy ul. Nádor.

– Wszystkim, którzy podali moją kandydaturę do nagrody i głosowali na mnie bardzo serdecznie dziękuję i przyrzekam dalej pracować dla dobra „Bema”.

Notował: Jerzy Królikowski

Wręczenie Nagrody miało miejsce podczas obchodów Dnia Polonii Węgierskiej, z których poniżej zamieszczamy dwa zdjęcia.

Świąteczny stół



Zespół akademicki z Katowic





red. Jerzy Kochanowski notuje „ślady”



red. Jerzy Królikowski z red. László Ábránem i IBM 286

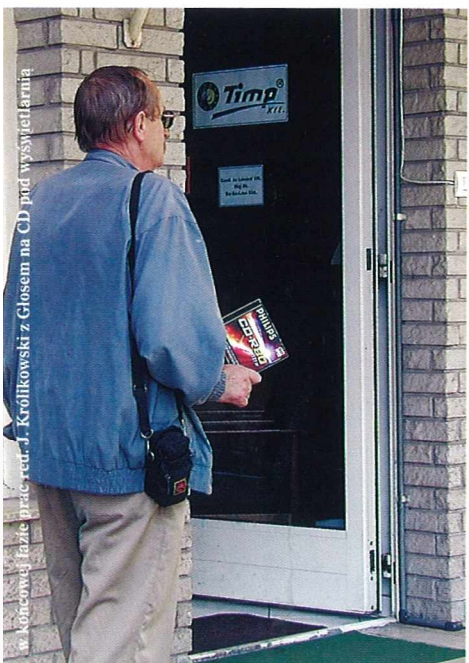


red. Alicja Nagy i red. Agnieszka Ducka z ortografią za pan brat

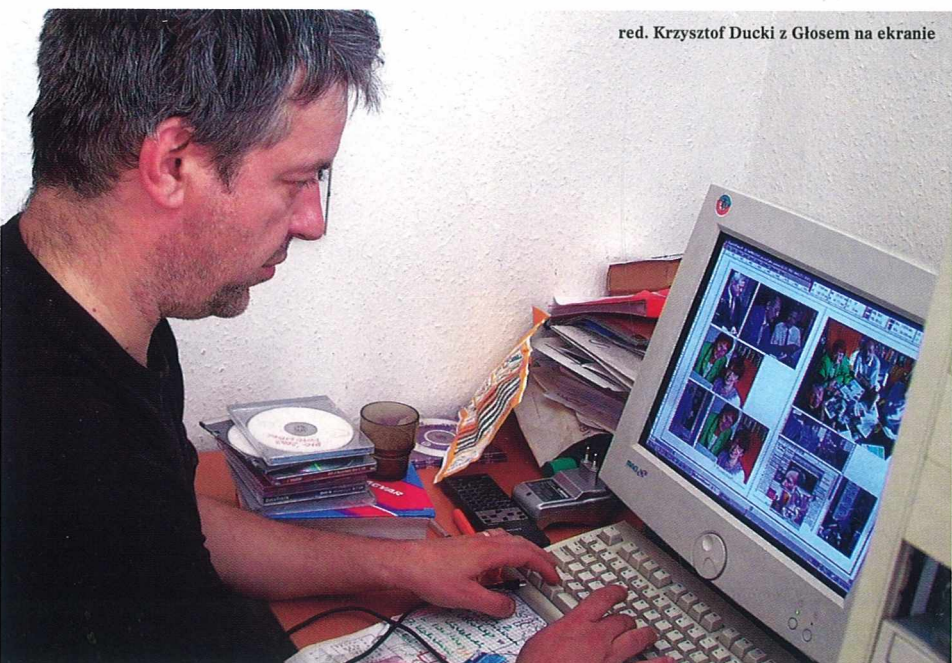


GŁOS INFORMUJE

■ W Jubileusz Stowarzyszenia Redakcja uznała za właściwe zaprezentować się jego Czytelnikom od strony technicznej i personalnej. Z tych stron kłaniają się więc Państwu redaktorzy, autorzy, lektorzy, korektorki, fotoreporterzy i dbający o estetykę wizualną pisma graficy GP.



na koniec: łazie prac. red. J. Królikowski z Głosem na CD pod wysyłkową



red. Krzysztof Ducki z Głosem na ekranie



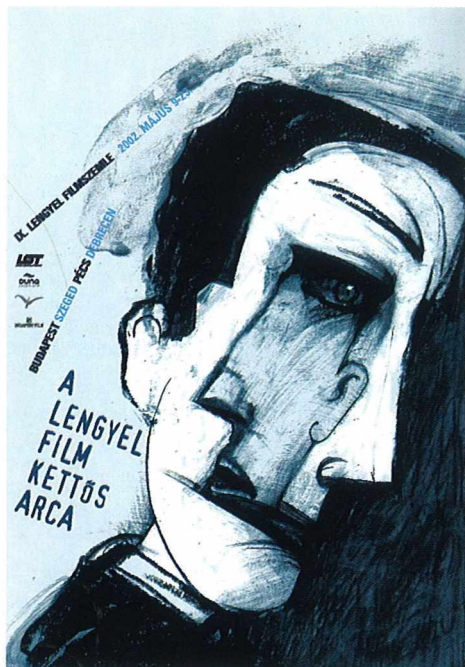
Nasiadówka czyli planowanie z łunem



Fotoreporterski narybek - Witold i Tomek Ducey



Do drukarni za pięć dwunasta



Jubilatów dekoruje pani minister Jolanta Szymanek-Deresz

Polsko-węgierska para rekordzistów

■ „Ach, cóż to była za uroczystość!” – Tak można powiedzieć, trawestując słowa znanej piosenki, o tym, co działo się w Pałacu Prezydenckim przy warszawskim Krakowskim Przedmieściu w dniu 8 sierpnia br. Na zaproszenie Minister Jolanty Szymanek-Deresz, szefowej Kancelarii Prezydenta RP, przybyło doń polsko-węgierskie małżeństwo o najdłuższym, 59-letnim stażu (sprawdziliśmy: o dłuższym w Polsce i na Węgrzech nie znaleźliśmy).

Bohaterowie tej uroczystości, która swój początek wzięła w historycznej kaplicy Bąkocza w Bazylice Esztergomskiej to Maria i Jan Stolarscy. Pani Minister w imieniu Prezydenta RP – Aleksandra Kwaśniewskiego dostojnych Jubilatów udekorowała Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie i zaskoczyła uczestników uroczystości opowieścią, w której polski żołnierz-uchodźca Janek przychodził do jednego z ogródków węgierskich po śliwki „węgierki”, Marika je zrywała raz, drugi, trzeci... i tak się zaczęło, i trwa do dziś... (Czyżby Pani Minister czytała poprzedni numer naszego pisma? Wszak pisaliśmy o tym w wywiadzie z okazji 90. Jubileuszu Jana Stolarskiego.)

Szanownym Jubilatom – Pani Marii, dziewczynie z Vámosmikóla i Panu Janowi, żołnierzowi-uchodźcy, a obecnie prezesowi Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich – serdeczne gratulacje i życzenia zdrowia oraz wszelkiej pomyślności składa „Głos Polonii”.



Maria i Jan Stolarscy w otoczeniu najbliższej rodziny przed Pałacem Prezydenckim (Fot. Wojciech Łączyński)

Wystawa w Keszthely

■ Centrum Kultury im. Károlya Goldmarka i Teatr Letni w Keszthely od wielu lat aktywnie uczestniczy w rozpowszechnianiu polskiej kultury. Wspomniabym tu tylko wystawę poświęconą Mickiewiczowi, polskiej sztuce plakatu, wspomnienia o Chopinie w związku z jego rokiem, kiedy to gra pianisty Endre Hegedűsa oczarowała słuchaczy, zakończony ogromnym sukcesem tegoroczny majowy koncert Janusza Olejniczaka i Andrzeja Bauera, czy odsłonięcie tablicy marmurowej w Panteonie w Keszthely w 60. rocznicę uchodźstwa polskiego, w którym to uroczystym akcie wziął udział ówczesny Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP, Grzegorz Łubczyk. Trzeba bowiem wiedzieć, że Keszthely podczas II wojny światowej przyjął nie tylko polskich uchodźców cywilnych, ale uruchomił też polską szkołę podstawową.

Centrum Kultury już od dziesięcioleci organizuje letnie wystawy na wysokim poziomie. Jedną z części tego cyklu jest otwarta 20 lipca w sali wystawowej Cen-

trum wystawa znakomitych, doborowych plakatów artysty grafika Krzysztofa Duckiego. Wystawę tę poleciła szerokiej publiczności wicedyrektor Polskiego Instytutu w Budapeszcie, Maria Paczoska, która w swoim przemówieniu nawiązała nie tylko do drogi życiowej artysty, ale i wskazała na jego wysoką pozycję w węgierskim społeczeństwie graficznym, wśród artystów plakacistów.

Krzysztof Ducki nie jest osobą nieznaną wśród mieszkańców Keszthely. Choć większą część jego plakatów mogli podziwiać przede wszystkim przybywający do Budapesztu, to z opracowanymi przezeń okładkami książek, np. m. in. okładką książki Katalin Szokolay „Historia Polski” już wiele osób mogło się zapoznać. Indywidualne rozwiązania artysty, niezwykle abstrakcyjne, prace uprzytomniające głęboką treść paroma liniami, kolorami, a niekiedy nawet też prezentujące jego polityczną opinię odnosiły niepodzielny sukces w kręgach zwiedzających wystawę. Jedni wyuczuli z jego dzieł wcześniejsze przeżycia



wystawę otwiera wicedyrektor IP, Maria Paczoska

filmowe, drudzy zaś przekaz nawiązujący do dnia dzisiejszego. Nie przypadkowo więc opinie o tym wyrażone zostały nie tylko werbalnie, ale i w piśmie na kartkach książki pamiątkowej.

Wystawa Krzysztofa Duckiego, należącego do czołówki słynnych twórców polskiej sztuki plakatu, była jednym z wyróżniających się wydarzeń kulturalnych w Keszthely.

Géza Cséby

Zza kulis

■ Przyzwyczailiśmy się już do tego, że na początku lata Niezależna Grupa Teatralna „Dom Otwarty” wita nas kolejną premierą. Jeszcze jako grupa teatralna „Za kurtyną” wystawiła ona w 1998 r. „Sonety Krymskie” Mickiewicza z muzyką Chopina, w rok później „Dom otwarty” Bałuckiego, następnie była jednoaktówka Sławomira Mrożka „Polowanie na lisa” i „Śluby pannieńskie czyli magnetyzm serca” Fredry. Przed rokiem w Galerii Platan odbyło się przedstawienie poetyckie „Krótki oddech” z wierszami Szymborskiej, Poświatowskiej, Pawlikowskiej Jasnorzewskiej, Miłosza, Różewicza, Gałczyńskiego, Tomka Rudnickiego i Andrása Asztalos. W tym roku występ zespołu był jednak trochę pod znakiem zapytania, jako że dotychczasowa szefowa i reżyserka grupy Tünde Trojan z powodów rodzinnych zrezygnowała ze swej funkcji. A na dodatek okazało się, że i występy dwóch członkiń zespołu też są raczej niemożliwe. Wszystko to nie napało grupy optymizmem, tym bardziej że miała ona wcześniejsze ważne zobowiązania: udział w październikowym Festiwalu Teatrów Polonijnych w Rzeszowie. Trzeba więc było za wszelką cenę znaleźć jak naj-



scena ze sztuki „Szczęśliwe wydarzenie”

szybciej sztukę przeznaczoną dla 5-osobowego zespołu. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy po długich poszukiwaniach udało się Andrásowi Asztalosowi znaleźć takową, a mianowicie „Szczęśliwe wydarzenie” Sławomira Mrożka. Początkowo reżyserii podjął się András, który podzielił role, ale później już właściwie każdy z aktorów stał się jednocześnie reżyserem spektaklu, co wyszło mu na dobre. Znakomicie bawili się

zarówno aktorzy, jak i licznie zgromadzona widownia. Mamy szczerą nadzieję, że podobny sukces odniesie grupa w Polsce na Festiwalu, czego jej z całego serca życzymy. A w końcu sierpnia męska część grupy wystąpiła w Stowarzyszeniu „Bema” w wieczorze literacko-muzycznym, zatytułowanym „Wyznanie pana Cogito”, recytując wiersze znakomitych polskich poetów XX wieku.

(an)

REDAKCJA POLSKA RADIA WĘGERSKIEGO NA V FESTIWALU TWÓRCZOŚCI RADIOWEJ I TELEWIZYJNEJ W UŻGORODZIE ZDOBYŁA ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE I Z TEJ OKAZJI GP ROZMAWIA Z REDAKTOR BOŻENĄ BOGDAŃSKĄ-SZADAI.

Radiowe laury

■ – W jakiej kategorii uzyskaliście wyróżnienie i jak silna była konkurencja?

– Jedną z wielu kategorii Festiwalu było pielegnowanie tożsamości narodowej i w tej właśnie mój reportaż zdobył nagrodę. Wyróżniono go spośród ponad stu nadesłanych. Tytuł reportażu: *Porządkowanie przeszłości*.

– Czego on dotyczył?

– Przede wszystkim spraw, które wiążą się z cmentarzem w Derenku. Cmentarz jest porośnięty trawami, ale i porośnięty też pamięcią. OSMR postanowił utworzyć tu miejsce pamięci polskiej na Węgrzech. Rozpoczęły się prace inwentaryzacyjne. Mogiły są w zasadzie widoczne, ale w odniesieniu do większości z nich nie wiadomo, kto w nich spoczywa. Wiadomo, że około dwa tysiące osób pochowano na tym cmentarzu, a w sumie tylko 20 grobów jest zidentyfikowanych. O tym właśnie mówi mój reportaż.

– Nie ma więc pełnej ewidencji...

– Ewidencja jest w zasadzie pełna, bo pochodzi z ksiąg parafialnych dwóch okolicznych parafii: ze znajdującej się obecnie na terenach Słowacji parafii Jablonec i parafii węgierskiej w Szódliget. Brak jest natomiast pełnej identyfikacji. Na cmentarzu spotykali się potomkowie dawnych derenkowców, którzy próbowali odszukać groby swych przodków i krewnych. Są pewne wyniki tych poszukiwań, ale identyfikacja po tylu dziesięcioleciach napotyka na duże trudności. Wiadmo mi, że w centralnym punkcie cmentarza ma być ustawiony krzyż i tablice z nazwiskami osób tam pochowanych.

– Czy w reportażu szukałaś odpowiedzi na to, dlaczego był tak długi okres zapomnienia tego miejsca?

– Owszem, tak. Ale nikt nie był w stanie mi na to pytanie odpowiedzieć. Mówiono mi, że czas zaciera ślady, że rozproszeni po województwie Borsod potomkowie tych rodzin mają własne groby na cmentarzach miejscowości, w których się znaleźli po wysiedleniu ze wsi Derenk, a dotarcie do Derenku przez długie lata było utrudnione. Wszak wioska przez pewien czas była całkowicie niedostępna, potem znalazła



się, i nadal znajduje, na terenie rezerwatu Aggtelek, i potomkowie derenkowców docierają tu teraz w zasadzie tylko przy okazji organizowanego od niedawna, zwykle w ostatnią niedzielę lipca, odpustu.

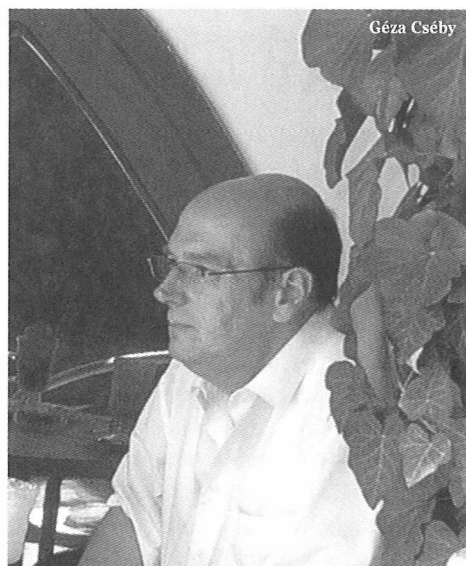
– Kim są główni informatorzy w tym reportażu?

– Jedną z głównych osób, która mnie informowała była pani Józefowa Gogolyova, która kiedyś mieszkała w Derenku, tam chodziła do szkoły, teraz mieszka gdzie indziej. Ona przychodziła na cmentarz w Derenku, ale już nie wie dokładnie, które groby należą do jej przodków i krewnych. Informacji udzielał mi też pan János Chudy, który również odwiedza cmentarz i nie zna miejsca pochówku swoich krewnych, a także zajmujący się obecnie inwentaryzacją cmentarza muzeolog dr Tibor Rémiás. Ponadto wiele innych osób.

Dodam jeszcze, że rzecz się ma po zakończeniu Mszy św. podczas odpustu w Derenku.

– Ja z kolei dodam, że jest to już druga nagroda tego festiwalu dla Redakcji Polskiej, gdyż wcześniej, na III Festiwalu redakcja taką zdobyła. Serdecznie gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów na festiwalach i na co dzień.

Rozmawiał: Jerzy Królikowski



Wyznanie pana Cogito

■ 25 sierpnia siedziba Stowarzyszenia „Bema” była miejscem pięknego wieczoru literacko-muzycznego, zatytułowanego „Wyznanie pana Cogito”. Tytuł zaczerpnięty został z wiersza Zbigniewa Herberta z przygotowywanej obecnie do druku przez „Bema” antologii poezji polskiej XX wieku. Autorem wyboru jest Krystyna Łubczyk, zaś tłumaczem wierszy 50 wybitnych polskich poetów, od Stanisława Wyspiańskiego, poprzez m. in. Bolesława Leśmiana, Kazimierzę Iłakowiczównę, Marię Pawlikowską Jasnorzewską, Juliana Tuwima, Kazimierza Wierzyńskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Jana Lechonia, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza, Mirona Białoszewskiego, Wisławę Szymborską. Zbigniewa Herberta po Karola Wojtyłę, Halinę Poświatowską, Edwarda Stachurę, Bohdana Zadurę, Ewę Lipską, Rafała Wojaczka i Stanisława Barańczaka wybitny poeta i pisarz węgierski, a zarazem przedstawiciel naszej Polonii, Géza Cséby. Wiersze niektórych poetów recytowali aktorzy Niezależnej Grupy Teatralnej „Dom otwarty” András Asztalos, Dániel Józsa i Marek Nagy.

Utwory Fryderyka Chopina pięknie zagrała znana niektórym tylko polonusom znakomita nasza pianistka, Izabella Darska Havasiné. W wieczorze, który przeżył się w spotkanie towarzyskie na wysokim poziomie wziął udział również Géza Cséby.

Serdecznie dziękujemy wykonawcom za dostarczenie nam, widzom, wśród których było dużo młodzieży, tylu niezapomnianych wzruszeń.

A. N.

S Y L W E T K I

Izabella Darska-Havasiné



Izabella Darska-Havasiné z prof. Janem Jańskim

■ – Izo! – zwracam się do naszej artystki, Izabelli Darskiej-Havasiné – cieszę się, że miałam przyjemność poznać Cię, jako znakomitą pianistkę w Domu Polskim z okazji wizyty tam pani prezydentowej, Jolanty Kwaśniewskiej. A co najważniejsze, że na wyrażoną przeze mnie chęć współpracy z Tobą, nie powiedziałaś nie. Dziękując Ci za Twój udział w tym wieczorze literacko-muzycznym, chciałabym Cię jednocześnie przedstawić naszemu środowisku, które godnie może się Tobą chwalić.

– Dziękuję za zaproszenie. Współpraca ze Stowarzyszeniem jest faktycznie bardzo świeża, ale nie najświeższa w moich kontaktach z tutejszą Polonią. Bardzo przyjemna współpraca ukształtowała się z Tünde Trojan, występowałam również na zaproszenie Polonii działającej w XVII dzielnicy Budapesztu, a także w Ambasadzie Polskiej.

– Sądząc z nazwiska, i Ciebie, podobnie jak większość z nas, sprowadziła na Węgry miłość. Jakimi szła ona drogami?

– Pochodzę z miasta Koło, ale szkoły muzyczne, zarówno średnią jak i wyższą – Akademię Muzyczną im. Ignacego Jana Paderewskiego – skończyłam w Poznaniu. Dyplom na wydziale artystyczno-pedagogicznym uzyskałam w 1973 r. u prof. Alojzego Drzewieckiego. Część artystyczna

dyplomu składała się z dwóch pełnych recitali oraz koncertu z orkiestrą, a część pedagogiczna to praca magisterska zatytułowana „Problemy techniczne etudy a-moll Paganiniego – Liszta”. W 1973 r. wyszłam za mąż za Węgry, Józsefa Havasiego, który studiował w Poznaniu i w następnym roku przeniosłam się do Budapesztu, gdzie przez 9 lat, od 1974 do 1983 r. byłam prywatną uczennicą Györgya Ferenczyego. To za jego namową i przy poparciu Pála Kadosa zostałam członkiem Klubu Artystycznego „Gniazdo”.

Mając za sobą pewien staż pracy pedagogicznej jako nauczyciel rytmiki w przedszkolu, potem jako akompaniator w Instytucie Baletowym, wreszcie jako nauczyciel fortepianu w Średniej Szkole Muzycznej udało mi się bez większego trudu znaleźć pracę w Budapeszcie, najpierw w Instytucie Baletowym, następnie w Akademii Muzycznej, w Węgierskiej Szkole Chóralnej im. Zoltána Kodálya i od 1992 r. w Średniej Szkole Muzycznej im. Króla Św. Stefana.

Od 1995 r. w lecie w mieście Székelyudvarhely na terenie Rumunii prowadzę międzynarodowy kurs pianistyczny dla nauczycieli pochodzenia węgierskiego, kiedy to występuję również jako solistka w koncertach przygotowywanych przez nauczycieli. Koncertowałam już niejedno-

krotnie w Polsce, na Węgrzech, w Austrii, Szwajcarii, Rumunii oraz na terenie dawniejszej NRD i ZSRR.

W 2003 r. dla uczczenia pamięci mego niezapomnianego nauczyciela Ferenczyego, jeszcze w tym roku z wielkim powodzeniem zorganizowałam Krajowy Konkurs Pianistyczny Szkół Muzycznych. Korzystając z okazji chciałabym podziękować za pomoc Ambasadzie Polskiej, która udzieliła poparcia finansowego osobom grającym Chopina, jak również ufundowała nagrody artystyczne. Dziękuję panu ambasadorowi Rafałowi Wiśniewskiemu i pani konsul Teresie Notz za umożliwienie mi zaproszenia z Polski prof. Jana Jańskiego jako prezesa jury konkursu. Dziękuję Panu Maciejowi Szymanowskiemu, dyrektorowi Instytutu Polskiego oraz panu Konradowi Sutarskiemu i OSMP. Mam nadzieję, że nie zawiedli się na mnie.

Jako nauczyciel i instruktor muzyczny dla uhonorowania pięknego sposobu wykonywania utworów Chopina przez artystę Ferenczyego ufundowałam własną Nagrodę Artystyczną im. Györgya Ferenczyego dla najlepszego wykonawcy utworów Chopina (lub romantycznych). Ponadto zapoczątkowałam, oferując Nagrody Specjalne Györgya Ferenczyego, poparcie dla konkursów organizowanych przez inne organizacje, jak np. tegoroczny konkurs pianistyczny szkół średnich w Békéscsabie, czy Konkurs na Cztery Ręce i Dwa Fortepiany w Balassagyarmat. Za cel swojego życia zawodowego wyznaczyłam sobie wypracowanie międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego dla szkół muzycznych II stopnia, który byłby możliwością przygotowania do „dużego” konkursu chopinowskiego w Warszawie. Na Węgrzech nie ma międzynarodowego konkursu pianistycznego dla średnich szkół muzycznych. Ten brak chciałabym uzupełnić. A propos: wiem, że na Węgrzech żyje i pracuje wielu artystów plastyków. Jeżeli któryś z nich miałby ochotę pomóc mojej fundacji, np. wykonaniem plaketek (Chopin – Ferenczy) czy nagród (upominków), z radością przyjąłabym jego ofertę.

To tyle o mnie. Cieszę się, że i jako Polka, mogłam wystąpić dla tutejszej Polonii i mam szczerą nadzieję, iż nasza tak dobrze rozpoczęta współpraca, będzie się dalej pomyślnie rozwijać.

Przy okazji chciałabym podziękować władzom Stowarzyszenia za udostępnienie nam swojej sali na tegoroczny kurs pianistyczny dla młodzieży, organizowany przez fundację oraz koncert finałowy, który odbył się w dniu 20 sierpnia.

Notowała: Alicja Nagy

Świetny, ale krótki

■ Był maj, a może wkroczyliśmy już w czerwiec, kiedy Mama zapytała mnie, czy nie mam ochoty pojechać na obóz młodzieżowy do Poznania. Niemal bez chwili namysłu odpowiedziałem – chętnie! Tym bardziej, że jestem członkiem nieco „agnizującego” Klubu Młodzieżowego i może z obozu w Polsce wyniosę coś, co postawi nasz klub na nogi. Akceptując pomysł mamy nie mogłem wiedzieć, że poprzedzający wyjazd do Poznania 5-dniowy rajd „wycisnie” ze mnie tyle energii, iż odejście mi ochota ruszyć, w dodatku samotnie, w Wielką Polskę. Wiedziałem natomiast, że wielu z przyjemnością pojechałoby na moje miejsce, ale w ostatniej chwili nikt nie podejmuje się takiego przedsięwzięcia i gdybym zrezygnował, miejsce pozostałoby niewykorzystane.

Do Poznania dotarłem o ósmej rano. Na dworcu miałem odszukać organizatorów. Znalazłem. Bardzo smakowała im moja kanapka z węgierskim salami, którą, gdybym wiedział, że do najbliższego posiłku mam jeszcze cztery godziny, może bym im nie dał, ale też możliwe, że i tak bym jej nie zjadł i uszłaby w moim pokoju.

Dlaczego miałyby uschnąć? – Ponieważ obozowe jedzenie było nie tylko smaczne, ale i najczęściej sute pod każdym względem.

Miejscowość, w której zbudowano nad brzegiem jeziora 50-hektarowy kompleks wypoczynkowy zwie się Błaziejewko i leży ok. 20 km. od Poznania. Pokój, który dzieliłem z Polakiem z Ukrainy, miał balkon z widokiem na jezioro. Stąd, już w towarzystwie dziesięciu osób, oglądałem pokaz sztucznych ogni na otwarciu obozu. Nuda, jako taka, była tu pojęciem nieznanym, bo jakże może być inaczej, gdy przebywa ze sobą 220 młodych ludzi, a ponadto organizatorzy z góry wykluczyli taką możliwość. Mogłem wybierać spośród tak szerokiej gamy zajęć, że konia z rzędem temu, kto byłby w stanie wszystko dokładnie wyliczyć. Gnieźno, Poznań, Kórnik, pałac Raczyńskich, skansen gdzieś w pustkowiu, tor na wrotki, bowling, pływalnia, no i samo Błaziejewko – to tylko miejsca, w których przebywaliśmy.

Większość czasu każdy wykorzystywał w mini miasteczku według własnego upodobania: wikliniarstwo, garncarstwo, sztuki plastyczne, taniec ludowy i nowoczesny, żurnalistyka, fotografowanie, fil-

mowanie i nagrania wideo, arkana sztuki aktorskiej, chór – z tego wszystkiego emanowała w naszym kierunku polska kultura.

A czas wolny?.. Czy ktoś jest w stanie w ogóle wyobrazić sobie ile spaliśmy? W warunkach gdy w obozie krząta się 220 ludzi, a pogoda – za wyjątkiem 1-2 dni, jest wymarzona?

Tyle wszystkiego na raz w jednym miejscu. Ktoś może postawić pytanie, czy ci młodzi tam w ogóle czegoś się uczyli, czy tylko bawili przez okrągłe 10 dni?

Pytanie brzmiałoby zgryźliwie, ale spróbuję na nie dać odpowiedź i w rewanżu postawić własne.

„Lokatorzy” obozu przybyli tam co prawda z wielu krajów, z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii, Bułgarii, Czech, Słowacji, Rosji, Włoch, Holandi, co więcej, jedna dziewczyna przyjechała z Francji, ale we wszystkim dominował jeden wspólny akcent – bawili się po polsku! Także i ten, kto nie znał polskiego. Jeżeli taka odpowiedź kogoś nie zadowala, powiadam, niech zorganizuje obóz z tak bogatym programem zajęć, ale niech też nie zapomina o Mszach świętych, na których młodzi zjawiali się licznie, ani o potrzebie ruchu, rozumiejąc poprzez to różnorakie zawody sportowe, które trwały wręcz na okrągło.

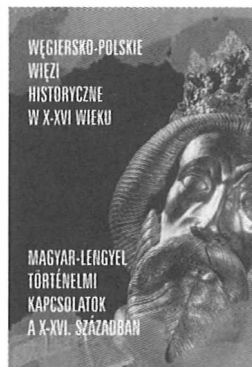
W związku z obozem przyszła mi na myśl krótka historyjka: pewnego razu na imieniny starszego ode mnie kolegi zaniósłem mu w prezencie butelkę wymienionego wina domowej roboty. Nie miałem odwagi napić się z nim w miejscu pracy, ale on ze swymi rówieśnikami opróżnił zawartość butelki. Zapytałem – no, jakie było? W odpowiedzi usłyszałem: – No cóż synku, miało ono jedną zasadniczą wadę. W tym momencie, nieco zaczerwieniony, spytałem: – Jaką? Na co on – Szybko się skończyło!

Zaoszczędziłbym wiele atramentu, gdybym ten obóz ocenił tym jednym stwierdzeniem: miał on jedną zasadniczą wadę: szybko się skończył!

Gdy pomyślę ile mam jeszcze przed sobą pisanie do obozowych znajomych, żeby nie pozostały po nim jedynie puste wspomnienia, lecz żeby zorganizowany pod nazwą „IV Zlot Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo 2003” obóz stał się pamiątką początków wielu zawartych tam przyjaźni... lepiej nie myśleć. Byle tylko atramentu starczyło.

Dziękujemy, że było nam dane tam być!

Krystian Mészáros



Piszą o nas

■ W nr. 2 pisma poświęconego Polonii i Polakom za granicą „Wspólnota Polska” w dziale ciekawe książki ukazała się następująca wzmianka o wydanej przez nasze Stowarzyszenie na początku tego roku książce „Węgiersko-polskie więzi historyczne w X-XVI wieku – Magyar-lengyel történelmi kapcsolatok a X-XVI. században”

Wydana w dwóch językach, pod redakcją i z tłumaczeniem Alicji Nagy i Ábrána László, publikacja prezentująca polsko-węgierskie kontakty historyczne, jest efektem konferencji, która odbyła się w Székesfehérvárze, Budapeszcie i Esztergomie w październiku 2000 roku. Sympozjum zorganizowane przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema oraz Klub Polonii w Székesfehérvárze, poświęcone było kontaktom węgiersko-polskim w różnych dziedzinach życia państwowego i społecznego, religijnego i kulturalnego od X do XVI wieku. Jak ważne to były kontakty świadczą wielkie historyczne imiona i nazwiska pojawiające się już w tytułach artykułów, postaci takie jak św. Władysław, św. Kinga, Ludwik Węgierski czy Władysław Warneńczyk.

Blizsze informacje na temat zawartości książki znajdziemy w artykule wstępnym Grzegorza Łubczyka, ambasadora RP na Węgrzech w latach 1997-2001, zatytułowanym „Na dobre i na złe „, w którym autor w skrótovej formie wspomina nasze powiązania, poczynając od czasów Mieszka I, a kończąc w XX wieku oraz omawia wątki tematyczne konferencji. Dalej chronologicznie omówione są przez Szokolay Katalin, Ryszarda Grzesika, ks. Macieja Józefowicza, Székely Györgya oraz Krzysztofa Baczkowskiego poszczególne okresy naszej wspólnej historii.

Publikację kończy rozdział poświęcony wystawie „Święty Władysław”, którą pokazano w Budapeszcie na Wzgórzu Zamkowym w Budzie podczas trwania sympozjum.

W książce czytelnik znajdzie również informację na temat autorów artykułów i ich dorobku naukowego, pod każdym rozdziałem zamieszczona jest bibliografia, która zainteresowanym czytelnikom daje możliwość zgłębienia tematu.

Futbol na wokandzie

■ Jest takie stare ludowe przysłowisko: dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. To przysłowiowe ucho wreszcie się urwało...

Krytykowany i ganiony przez wszystkich: działaczy, kibiców robionych w balona, a nawet oficjeli – Polski Związek Piłki Nożnej podjął historyczną (od 1993 roku) w dziejach naszego futbolu decyzję. Ukarał piłkarską korupcję. Zdegradował do II ligi Szczakowiankę Jaworzno zaś Świt Nowy Dwór awansował do ekstraklasy. Na dodatek sześciu byłych piłkarzy z Nowego Dworu dożywotnio zdyskwalifikował.

Idąc za ciosem, tak odważny wreszcie i zdecydowany PZPN powinien przedstawić dowody, dzięki którym 10 lat temu pozbawił tytułu mistrza Polski Legię Warszawa.

Ciekawe jednak, co tak naprawdę musiało się zdarzyć, by piłkarska centrala podjęła tak stanowczą i drańską decyzję? Wredne wróble na dachu ćwierkają, że władze z Miodowej (siedziba PZPN) próbują ratować twarz i posady przed zbliżającymi się wyborami do władz związku. Może był inny powód. Zaczęliśmy brać przykład z Zachodu. Głośnym echem w całej Europie (i nie tylko) odbiła się sprawa degradacji do drugiej ligi słynnej Olimpie Marsylia. Na Miodowej powiało światem? Oby tak było; oby zmowa milczenia przekreślona została raz na zawsze; oby więcej było działaczy z prawdziwego zdarzenia takich jak prezes Wojciech Szymański, ze Świt Nowy Dwór. Pierwszy człowiek w naszej piłce, który nie bał się publicznie ujawnić korupcji. Niektórzy pukali się w czoło znając dotychczasowe praktyki. Prezes postawił na swoim i wygrał. Może wygrała też wreszcie polska piłka?

Bohater z Wembley, Jan Tomaszewski, człowiek do bólu szczerzy uważa, że stworzony został precedens i ma głęboką nadzieję, że w przyszłości potencjalni handlarze dobrze się zastanowią zanim podejmą decyzję, by rywalowi sprawić prezent w zamian za grubą gotówką.

Sport to klarowna dziedzina życia. Jego idea jest czystość i uczciwość. Lepszy powinien wygrywać na boisku, a nie poprzez matactwo i szwindle.

Czy historyczna decyzja PZPN zmieniła obraz naszej piłki? Poczekamy, zobaczymy. Na razie nie grozi nam więc powołanie kolejnej Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej. Możemy odetchnąć.

Przemysław Michalski (Serwis „Polska-Polacy”)

Złoto pod węgierskim niebem



■ Jerzy Makula zdobył trzy złote medale w zorganizowanych na Węgrzech mistrzostwach świata w akrobacji szybowcowej, po wygraniu drugiego programu niezależnego. Polacy wywieźli z tych mistrzostw ogółem cztery medale, bo „srebro” wywalczył Krzysztof Brzakałik. (Serwis „Polska-Polacy”)



■ Uczestnicy zorganizowanej przez Samorząd V dzielnicy Budapesztu wycieczki

do Polski odwiedzili m.in. Tarnów. Grupa pod pomnikiem Józefa Bema.

■ 20 sierpnia Samorząd XI dzielnicy Budapesztu zorganizował dla ekip reprezentujących jego miasta partnerskie doroczne

zawody sportowe. Ekipa z Ustronia była o krok od zdobycia Pucharu Przechodniego św. Stefana. Skończyło się na srebrze.



Jubileumunk

■ Egyesületünk fennállásának negyvenötödik évfordulóját ünnepli – igaz, sokak a korábrinál kevésbé kedvező magatartása, sőt gáncsoskodása mellett, holott ennek a leg-regebbi magyarországi lengyel szervezetnek léte mindannyiunk szívügyének kellene lennie. Szeptember huszadikán összegyűlünk (elsősorban a Bem tőzsgárdája, de más honfitársaink is), hogy ünnepélyes keretek között megemlékezzünk eddig megtett útunkról, a kezdetekről, a prosperitás időszakáról és az utóbbi, jóval nehezebben megélt, bár a további fennmaradásunkat biztosító esztendőkről, hogy megfelelő időtávatból számba vegyünk elért eredményeit. Jó lehetőséget kínál erre visszaemlékezésekből összeállított kiadványunk és fotogram-kiállításunk. Jubileumi ünnepségünk keretében rendezzük meg a Magyarországi Lengyelek III. Találkozóját is, amelyre az egész országból érkeznek honfitársaink. Az ilyen alkalmak nem túl gyakoriak, ezért használjuk ki arra, hogy minél jobban megismerjük más magyarországi lengyel szervezetek tevékenységét és tagjaik életkörülményeit.

Örömeinkre szolgál és megtiszteltetésnek vesszük, hogy jubileumi megemlékezésünk felett védnökséget vállaltak a Lengyel Köztársaság és Magyarország vezető politikusai: Longin Pastusiak, a Szenátus elnöke és Szili Katalin, a magyar országgyűlés elnöke. Úgy tekintjük ezt, mint annak bizonyítékát, hogy nem feledkezik el rólunk az óhaza, s hogy választott hazánk hatóságai is támogatják egyesületünket.

A jubileum sok örömmel és kellemetességgel jár, de nem kevés energiabefektetést is igényel, mert a jubilánsnak magának kell a szervező munkát ellátnia. Az olyan „közületi” jubilánsnak, mint amilyen egyesületünk is, annyiival könnyebb, hogy sokan vesznek részt az előkészületekben. A negyvenötödik évforduló megünneplését szervező bizottság különösen kitett magáért. Igaz, megnehezítette a dolgukat a nyár, amely nem igazán nem kedvez az ilyen jellegű munkának.

Reméljük, hogy a következő, kerek – vagyis az ötvenedik – évfordulót is megérjük, s nemzetiségi társadalmi szervezetek számára előnyösebb körülmények között ünnepelehetjük meg, s addigra jelentősen megnövelhetjük a LENGYELEK megőrzéséért és fenntartásáért elérendő eredményeinket.

A 45. Jubileum Napján kívánjunk tehát egymásnak, vagyis nagy családunknak, a

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesületet valamennyi tagjának jó egészséget és sok sikert személyes és családi életünkben egyaránt – bízva, hogy az egyesület mindaddig fenn fog maradni, amíg lengyelek élnek Magyarországon.

Partneri a viszony külföldi honfitársainkkal

Interjú Longin Pastusiakkal, a Lengyel Köztársaság Szenátusának elnökével

■ – Ön június végén részt vett a Włodzimierz Cimoszewski külügyminiszter által szervezett nagyköveti találkozón. Mit hallhattak ezen az összejöveten a Lengyel Köztársaság Szenátusának elnökétől a diplomáciai képviselők vezetői?

– Élve a ritka alkalommal, bemutattam azt a szerepet, amelyet a szenátus betölt a több milliós létszámú határon túli lengyelséggel való kapcsolatok ápolásában. Emlékeztettem arra, hogy 1929-ben a Külföldi Lengyelek I. Kongresszusán éppen a szenátus elnökét bízták meg azzal, hogy intézményesen gondját viselje a lengyel diaszpórának. Parlamentünk 1989-ben újjászülött második kamarája felelevenítette ezt a szép hagyományt, magára vállalva a határon túli lengyelség „főgondnoki” tiszteát a legmagasabb állami szervek nevében. Hogy minden lengyelek hazája kellőképp láthassa el ezt a nemes feladatot, a szenátusnak együtt kell működnie a külügyminisztériummal és diplomáciai kirendeltségeivel, Keleten és Nyugaton egyaránt.

– Bízunk benne, hogy felhívása a diplomáciai testületekhez a szorosabb együttműködésre kedvező visszhangra talál. A határon túli lengyel társadalmi alapítványok vezető képviselőinek részvétele a a külföldi lengyelséggel foglalkozó kormánybizottság munkájában mindenesetre azt tanúsítja – és ezt Ön gyakran hangsúlyozza –, hogy jó a hozzáállás a külföldi honfitársainkról való gondoskodás és a velük való együttműködés nagy horderejű ügyéhez.

– Ez csakugyan óriási feladat, ezért állandóan tökéletesítenünk kell ezt a kapcsolatot. A diaszpóra igényei mind nagyobbak; meghaladják az állami költségvetés lehetőségeit, rendkívül gondosan és igazságosan kell tehát a szenátusnak felhasználnia a rendelkezésére álló eszközöket. Idén

46 millió 265 ezer zlotyot oszthatunk szét: 31 milliót különféle programokra, 14 millió 335 ezret pedig beruházási célokra számunk belőle. Az összeg nagyobb részét a keleti lengyelek kapják meg, bár az utóbbi időben már a nyugati szervezetek is kéri a támogatásukat.

– Mennyit osztottak szét már ebben az évben?

– Június első feléig elnökségünk tíz ülésén kétszázhatvanöt kérelmet vizsgáltunk meg, s nem egészen kétfélmillió áll még rendelkezésünkre. Elsősorban anyanyelvünk oktatását (a hétvégi iskolákban és az egyetemeken egyaránt), nemzeti hagyományaink ápolását, a külföldi lengyel sajtót, a kulturális és művészeti tevékenységet, az óhaza jó hírvenének erősítését támogatjuk. Ugyanakkor, lehetőségeinkhez mérten, mind jelentősebb mértékben segítjük a nemzeti önazonosság megőrzését is az adott befogadó országban. Ami a beruházásokat illeti, tavaly több mint negyvenet valósítottunk meg: Ukrajnában és Lettországon lengyel iskolákat adtunk át, Budapesten pedig felavattuk a Lengyel Házat. Idén Litvániában támogatjuk egy iskola építését, hozzájárulunk a rigai lengyel iskola kibővítéséhez, továbbá felújítatjuk a bukovinai, suceavai Lengyel Házat és a párizsi lengyel könyvtárat.

– Mindezeket az állami feladatokat a szenátus társadalmi szervezetek közreműködésével oldja meg. Milyen helyet foglal el közöttük véleménye szerint az Alapítvány a Keleti Lengyelekért?

– Az Alapítvány a Wspólnota Polska után a szenátus első számú partnerei közé tartozik. Különösen jelentős az a pártfogás, amelyben a külföldi lengyel írott és elektronikus hírközlési eszközöket – összesen ötvenet – részesíti. Rendeltetésénél fogva talán a legfontosabb összekötő kapocs a határon túli lengyelek és az óhaza között. Szintén lényeges a szerepe az alapítványnak a nyelvoktatás, a lengyel tanszékek, a lengyel külföldi jelenlét dokumentálásának támogatásában. Érdekesnek ígérkeznek az azal kapcsolatos terveik, hogy élénkítsék idegenbe szakadt honfitársainkat. Hozzáteszem, hogy kapcsolataink és együttműködésünk alapjává a partneri viszony vált. Ennek jegyében felállítottuk a külföldi lengyelek tanácsadó testületét az ötödik szenátus elnöke mellett. Tagjai a kontinentális lengyel szervezeteket képviselik, az egész lengyel diaszpórát érintő lényeges ügyekben. Ebben a szenátus és személyesen számomra is fontos testületben a keleti lengyelek is képviseltetik magukat.

– Köszönöm Önnek az interjút, amely az Alapítvány a Keleti Lengyelekért program-

jának keretében létrehozott Polska-Polacy Világhálós Tájékoztató Szolgálat közvetítésével a kelet- és a középeurópai lengyel hírközlési eszközökben is hozzáférhető lesz.

– Jó, hogy létrejött ez a szolgálat, s már sikeresen is bemutatkozott az Emigráció és a Külföldi Lengyelek Szenátusi Bizottságának júliusi ülése alatt. Biztos vagyok benne, hogy igénybe vétele megkönnyíti a keleti lengyel hírközlési eszközök munkáját. Őszintén kívánom, hogy minél eredményesebben lássa el feladatát, verjen hidat Lengyelország és a kelet- és középeurópai államokban élő honfitársaink között.

– Még egyszer köszönöm Önnek a beszélgetést és a jó kívánságokat.

Grzegorz Łubczyk

Polska-Polacy Tájékoztató Szolgálat

Ébresztő, önkormányzatok!

■ Tíz évvel ezelőtt fogadta el a magyar országgyűlés a nemzeti és etnikai kisebbségről szóló törvényt. Az azóta megrendezett két választás tapasztalatai és két választási ciklus lehetővé tette a törvény alkotóinak, de nem csak nekik, hogy feltárják a jogszabály gyenge pontjait. A legérzékenyebbek közé sorolandók a kisebbségi önkormányzati képviselők megválasztásának esetlegessége (legtöbbjüknek nem sok köze van az adott kisebbséghez – lásd: etnobiznisz), s ami ebből következik, az önkormányzatoknak a képviselt kisebbségtől való elszakadása, valamint tevékenységük ellenőrizetlensége, különösen országos és fővárosi szinten (gyakori az adófizetők pénzének pazarlása, tetemesek az adminisztrációs költségeik, ugyanakkor minimális összegeket fordítanak az érdemi munkára – ez mind a társadalmi szervezetekre, mind a kisebbségi intézményekre vonatkozik).

A tapasztalatok elemzése jó alapul szolgál a tervezett törvényi módosításokhoz, a választási törvényt is beleértve, mert a vitatott kérdések nagy része vele függ össze.

A törvényi módosítások előkészítéséről dr. Heizer Antal államtitkár, a Nemzeti és Etnikai Kisebbségi Hivatal elnöke tájékoztatta a lengyel kisebbség képviselőit. Milyen változtatásokra számíthatunk? Mindekelőtt: olyanokra, amelyek lehetővé teszik az önkormányzatokból a „jöttmentek” kiszűrésését. Jó megoldásnak kínálkozik az önkormányzatok és a társadalmi szervezetek kapcsolatának szorosabbra fűzése.

Utóbbiaknak, amelyek a kisebbségek természetes társadalmi bázisát alkotják, a törvénymódosítók szerint a velük együttműködő, értük és javukra tevékenykedő „egészséges” önkormányzatok alapjait kell szolgálniuk. Maguknak a választásoknak során, az adott kisebbségnek választási listát kellene összeállítania, vagy el kellene térni (akár határozott tiltással) a független jelöltek állításának gyakorlatától, vagyis csak olyanokat lehetne indítani, akiket az erre feljogosított kisebbségi szervezetek ajánlanának. Itt azonban érdemes közbevetni, hogy – mint ezt Heizer Antal hangsúlyozta – a legutóbbi választáson azokon a helyeken is, ahol ajánlották a jelölteket, számos „jöttment” indulását támogatták. A társadalmi szervezetek ajánlásának kötelezővé tétele lehetővé tenné, hogy eltöröljék az összegyűjtött ajánlószelvényeknek a törvény által előírt és a jelöltlistára való felkerüléshez megkövetelt ajánlószelvények mennyiségi „küszöbét”. A kisebbséghez tartozás ismérveit a jogalkotók nem szándékoznak meghatározni. Erről a kisebbségeknek kell döntenie, ha szükségét látják.

Mit várnak a változtatásoktól a törvényalkotók? Elsősorban a kisebbségi önkormányzatok és a társadalmi szervezetek szorosabb együttműködését. Feltételezhető, mint állítják, hogy a megválasztandó önkormányzatok személyi összetételének függővé tétele a közvéleménytől befolyásolja az önkormányzat munkájának minőségét, s azt is eredményezi, hogy az önkormányzatok kellő működési feltételeket teremtenek a társadalmi szervezeteknek. A gyümölcsöző együttműködés megteremtésének alapfeltétele, és erről nem szabad megfeledkezni, hogy a jelölteket ajánló grémium felelősségteljes, objektív és lelkiismeretes döntéseket hozzon. Nem kevésbé vonatkozik ez a kisebb nemzetiségekre, például a lengyelre, de az országos szintű önkormányzati választási rendszer újraszabályozását követeli meg. Hogy erre milyen szükség van, beszédesen bizonyította a cigány kisebbség tizennyolc órás választási maratonja. Valószínűleg előírás lesz, hogy az alsóbb szintű önkormányzatok delegáljanak képviselőket az elektorok összegének eddigi gyűlései helyett.

Az önkormányzatok szembevetendő megsohasodása a legutóbbi választások után rá kellett hogy irányítsa a figyelmet a rendszer működési költségeinek megnövekedésére. Az állam nem szándékozik növelni a költségvetési támogatást. Egyelőre arról van szó, hogy a kiadásokat meghagyják az eredeti szinten, s csak az érdemi tevékenység körébe vágó, meghatározott célokra fordítanak többet, pályázatok kiírásával.

Számtotevő változások várhatók a magasabb szintű, különösen az országos önkormányzatok ellenőrzésében, amelyeket eddig tulajdonképpen elkerültek az ellenőrök, mivelhogy tevékenységüknek csak a pénzügyi rendelkezésekkel kellett összhangban állniuk, de nem terjedtek ki a vállalkozásaik indoklására.

A tervezett változtatásokról már megvannak az elképzelések. Jelenleg a kodifikációs munka folyik az igazságügy-minisztériumban. Rövidesen megvitatja a tervezetet a kormány, decemberben pedig az országgyűlés elé kerül. A módosított törvényt jövőre kell elfogadnia a parlamentnek, hogy a soron következő választásokat már az új előírásoknak megfelelően rendezhesék meg. A törvénymódosítás számunkra, mint egyesület számára is fontos, ezért figyelemmel kísérjük, s minden újabb fejleményről tájékoztatjuk olvasóinkat.

Jerzy Królikowski

Új plébánosunk érkezett

■ Június 15-én elköszöntünk, öt évi szolgálat után, Zbigniew Czerniak plébánostól, s egyidejűleg üdvözlöttük utódját, Leszek Kryzát. Előbbit a Külföldi Lengyelekért Krisztus Társaság főgenerálisa, Tadeusz Winnicki a „Megújító Zbyszek Atya” címmel ruházta fel, utóbbi viszont maga nevezte magát lelkész-társa elért eredményei „konzervátorának”. Ezzel együtt már posztja elfoglalásának első időszakában, mint bizonyára mindenki észrevette, kicserélték templomunk padlózatát.

Leszek Kryza: – Ezt még Zbigniew Czerniak vette tervbe, de a munka megszervezése és felügyelete rám maradt. Bár az új padlózat már elkészült, még mindig kérdéses, hogy ki fedezze a költségeket, de bírom benne, hogy intézményeink és a jóakaratú emberek segítségével megoldjuk ezt a gondunkat. Egy biztos: a templom, a plébánia és a Lengyel Ház már nagyon jó szinten vannak, jócskán különböznek azoktól az állapotoktól, amilyeneket Zbigniew atya talált 1998 júliusában. És erre én is jól emlékszem, mert magam kísértem ide, még hozzá Ukrajnából, ahol nem mindennapok voltak a munka- és életkörülményei.

– Ön később is nemegyszer időzött Budapesten, s nem csak Zbigniew Czerniak helyettesítése végett. Ennek köszönhetően mi, hívek megismerhettük Önt és vice versa. Rendjének különleges megbízatásait teljesítette az ilyen alkalmakkor?

– Természetesen. Abban az időben a főgenerális keleti ügyekkel foglalkozó delegátusa voltam, ami azt jelentette, hogy Poznańból, állandó székhelyünkről nagyon gyakran útra keltem, hosszabb időre is, Ukrajnába, Fehéroroszországba és Kazahsztánba, hogy a főgenerális nevében elintézzek különféle ügyeket, s segítséget nyújtsak társaságunk helyi tagjainak. A magyarok is hozzám tartoztak, de legmerészebb álmaimban sem gondoltam, hogy éppen Magyarország lesz az állomáshelyem.

2000-ben rendünk káptalanja engem is hat tagja közé választott, ami újabb kötelezettségeket ró rám. Stabilabb életre vágyva, lemondtam delegátusi posztomról, miután Kölnbe küldtek. Ez a város ad helyet rendünk alighanem legnagyobb, s igen eredményes németországi missziójának. Társaságunk két tagja tevékenykedett ott, s vasárnapi miséiken kétezeröttszáz hívó vett részt. Számos hitoktató is volt, s tízegynéhány fős csoportokat vezettek. A helyi lengyelség jószíveivel a misszió körül szerveződött. Az élet- és munkakörülmények szerények voltak, nagyon éreztük a saját templom és megfelelő helyiségek hiányát. Minden találkozót és kulturális műsort egy, a plébánia alatt a szükségleteknek megfelelően átalakított pincében rendeztünk meg. Csodáltam a híveket, akiknek többsége nagy kezdeményező készséget mutatott. Minden mise után más-más család, saját költségén, büfét állított: kávé, süteményt szolgálva fel. A befolyt összeget egyebek közt fiataljainkra fordítottuk: közös találkozókat és utazásokat szerveztünk. Itt Magyarországon más a helyzet, jóllehet a kulturális élet igen változatos, a különféle szervezetek sokféle programot kínálnak. Itt is vannak „másféle lengyelek”, ha így fejezhetem ki magam, de természetesen kisebbséget alkotnak. A lengyel plébánia nem akar senkivel versengeni, a lelkek gondozására fordítjuk figyelmünket, vagyis feladatunknak és hivatásunknak igyekszünk megfelelni. Elődömnök, Zbigniew Czerniaknak, akinek sokat segítettek a missziós nővérek, számos ötlete és kezdeményezése volt. Arra törekszem, hogy a nyomdokába lépjek, s a lehetőségekhez mérten folytassam, amit elkezdett.

– De hogy jobban megismerjük, mondaná valamit magáról?

– 1957-ben születtem a kasubiai Luzinóban. A szakmunkásképző után a gdyniai hajógyárban dolgoztam, egyidejűleg elvégezvén a középiskolát. Közben a haditengerészetnél leszolgáltam a katonaidómet. Csak huszonhat éves koromban iratkoztam be a papneveldebe, s léptem be azonnal a Krisztus Társaságba a Külföldi Lengyele-

kért. Hogy miért éppen oda? Még a haditengerészetnél kezembe akadt egy cikk, amely a társaságnak egy szülőfalumból származó tagjáról szólt, aki a brazíliai lengyelek körében tevékenykedett. Elhatároztam, hogy követem a példáját. Az idők során mindjobban megérlelődött bennem ez a gondolat, annál is inkább, mert mindig szerettem volna megismerni a nagyvilágot és lakóit. Tanulmányaim befejeztével magisztrátust szereztem a KUL-on, utána felszenteltek, s szeretett Kasubiámba, a tengerparti Władysławowóba helyeztek. Öt évet töltöttem el halászok, kasubok, s mások körében. Ott kezdtem el a hívőkkel megszervezni az anyagi segítségnyújtást a keleti plébániáknak. Minden évben két-három szállítmányt indítottunk útnak – édeséget, ruhaneműt, tanszereket. Ez a kezdeményezésem készítette előjáróimat arra, hogy kinevezzenek a keleti ügyek delegátusának. De erről már beszéltem. Amikor már meggyökeresedtem Kölnben, Zbigniew Czerniakot Brazíliába, engem pedig ide, Magyarországra küldtek. Nehezen hagytam el Kölnt, bár örültem is új megbízatásomnak, hiszen már korábbról ismertem a magyarországi lengyeleket. Ilyen vargabetűvel kerültem tehát jelenlegi állomáshelyemre. Mindent meg fogok tenni, hogy minél jobb legyen az együttműködésem a hívekkel. Ugyanakkor számítok az ő megértésükre, jóindulatukra és segítőkészségükre, amit már tapasztalhatok is. Elkezdtem magyarul tanulni. Köztudomású, nem egykönnyen sajátítható el ez a nyelv, de már vannak szerény eredményeim: bizonyos mértékben már misézek magyarul.

Az Úr áldását kérjük Leszek Kryza munkájára, s jó egészséget kívánunk neki, hogy a lehető leghosszabb ideig maradhasson közöttünk.

Krzysztof Ducki kiállítása Keszthelyen

■ A keszthelyi Goldmark Károly Művelődési Központ és Szabadtéri Színház hosszú évek óta aktív részese a lengyel kultúra terjesztésének. Csak megemlíteném a Mickiewicz kiállítást, a lengyel plakátművészet című tárlatot, a Chopin év kapcsán magtartott megemlékezést, ahol Hegedűs Endre zongoraművész játéka búvólte el a közönséget, Janusz Olejniczak és Andrzej Bauer ez év májusi hatalmas sikert aratott koncertjét, vagy a lengyel menekültügy 60. évfordulóján, a Keszthelyi Pantheonban le-

leplezett márványtáblát, melynek ünnepélyes aktusán Grzegorz Łubczyk, Lengyelország akkori rendkívüli és meghatalmazott nagykövete is részt vett. Ugyanakkor tudni kell, hogy Keszthely a második világháború alatt nemcsak lengyel polgári menekülteket fogadott be, hanem lengyel általános iskolát is működtetett.

A művelődési központ évtizedek óta szervezi magas színvonalú nyári kiállításait. Ennek részeként nyílt meg július 20-án, vasárnap a keszthelyi kulturális intézmény kiállítótermében Krzysztof Ducki grafikusművész plakátjaiból válogatott tárlat. A kiállítást Maria Paczoska, a budapesti Lengyel Intézet igazgatóhelyettese ajánlotta az érdeklődő közönség figyelmébe. Felvázolta a művész életútját, s rámutatott a magyar grafikusok, plakátművészek között elfoglalt kimagasló helyére.

Ducki nem ismeretlen a keszthelyi közönség előtt. Bár plakátjainak nagyobb részét csupán a Budapestre látogatók élvezhették, könyvborító-terveivel, így Szokolay Katalin *Lengyelország története* című kötetének borítójával már többen találkoztak. A művész egyedi megoldásai, remek absztrakciói, pár vonallal, színnel mély tartalmakat megjelenítő, olykor politikai véleményét is kifejező alkotásai osztatlan sikert arattak a tárlatot megtekintők körében. Sokan régebbi filmélményeiket, mások a mához szóló üzenetet érezték ki a művekből. Nem véletlen tehát, hogy a vélemények nemcsak verbálisan, hanem a vendégkönyv lapjain, írásban is megjelentek.

A világhírű lengyel plakátművészet méltán híres alkotói közé tartozó Krzysztof Ducki kiállítása az év kiemelkedő keszthelyi kulturális eseményei közé tartozik.

Cséby Géza

Kitűnő volt, csak rövid

■ Május volt, de lehet, hogy már átlógtunk június havába, amikor Édesanyám megkérdezte, nem lenne-e kedvem elmenni Poznańba, egy ifjúsági táborba. Szinte gondolkodás nélkül ígént mondtam, mivel egy haldokló ifjúsági klub tagja vagyok, s gondoltam, talán tanulok ott valamit, amivel halhatatlanná változtathatom azt. Akkor még nem tudtam, hogy éppen ezelőtt egy ötnapos túra felemészti minden energiámat, és hazatérve nem túl sok kedvem lesz nekivágni, immár egyedül ama nagy Lengyelországnak. Persze tudtam, sokan bol-

dogan mennének helyettem, de már az utolsó pillanatban senki nem tudná vállalni, és a helyem kihasználatlan maradna. Talán ez adott erőt az indulásra.

Reggel nyolckor érkeztem Poznańba, ahol az állomáson kellett megtalálnom a szervezőket. Nagyon izlett nekik a magyar szalámis szendvicsem, amelyet, ha tudom, hogy a legközelebbi étkezésig még órákat kell várnom, talán oda se adtam volna, de az is lehet, hogy mégsem eszem meg, és ott száradt volna meg a szobámban.

Hogy miért száradt volna meg a szobámban? Mert az étel nemcsak finom, hanem legtöbbször nagyon bőséges is volt.

Błażejówknak hívják azt a helységet, ahol egy kb. ötven hektárnyi alapterületű, tóparti üdülőközpont épült. Poznańtól kb. 20 kilométerre. A szobámnak, amelyet egy Ukrainából érkezett lengyelrel osztottam meg, a tó felé nyíló erkélye volt. A nyitó ünnepség tűzijátékát onnan néztem, immár tized magammal. Az unalom, mint olyan, ismeretlen fogalom volt, hiszen 220 fiatal együttes ilyen helyen nem engedheti meg magának az unatkozást. Még kevésbé a szervezők, akik már jó előre kizárták ennek lehetőségét. Annyi program közül válogathattam, hogy ember legyen a talpán, aki felsorolja valamennyit pontosan. Gniezno, Poznań, Kórnik, Raczyński kastély, skanzen valahol a semmi közepén, görkorcsolyapálya, bowling klub, uszoda, és persze maga Błażejówko voltak a helyszínek, de csak a főállomások.

Az idő nagy részét a tóparti mini városunkban ki-ki a saját maga választott foglalkozásával töltötte: kosárfonás, fazekaság, művészet, néptánc, modern tánc, újságírás, fényképezés, filmezés és videózás, színészkedés, énekar, mind a lengyel kultúrát hivatott volt sugározni felénk.

Szabadidőnkben?... El tudják képzelni mennyit aludtunk? Amikor egy tóparti üdülőközpontban 220 fiatal settenkedik, és az időjárás, egy-két nap kivételével, jobb nem is lehetett volna?

Ennyi minden egy helyen. Joggal merülhet fel a kérdés: – ezek a fiatalok tanultak ott valamit, vagy csak buliztak tíz napig?

Roszmájú kérdés, de megpróbálom válaszolni rá, és magam is felteszek egyet.

A tábor fiatal lakói Ukrainából, Fehéroroszországból, Litvániából, Lettországból, Észtországból, Bulgáriából, Csehországból, Szlovákiából, Oroszországból, Olaszországból, Hollandiából, sőt egy lány Franciaországból jöttek össze ugyan, de mindenben volt egy közös – lengyelül buliztak! Még az is, aki éppen nem tudott lengyelül. Ha ez nem elég valakinek, akkor szervezzék a tábor a fentiekben felsorolt foglalkozások-

kal és tanítsa meg bennünket a lengyel kultúrára, de ne feledkezzen el a lengyel nyelvű misékről sem, mert ott nemcsak voltak, de szép számmal részt is vettek rajta a fiatalok. És ne feledkezzen meg a fiatalok mozgásigényeiről sem, értem ezen a sportversenyeket is, melyeket sorra rendeztünk.

A tábor kapcsán jut eszembe: egyszer egy idősebb kollégámnak vittem ajándékba a névnapjára finom házi bort, egy üveggel. Nem mertem inni a munkahelyemen, de ő a kortársaival bizony hamar megitta. Megkérdeztem: – Milyen volt? – Hát fiam, ennek a bornak bizony volt egy baja, válszolta, és én már elpirulva kérdezgettem tovább – Mi? Mire ő – Kevés volt!!!

Megspóroltam volna egy csomó tintát, ha csak annyit írok: ennek a tábornak egy baja volt: rövid volt!

Ha belegondolok, hogy mennyit kell még írnom az új ismerősöknek, hogy ne csak üres szép emlék, hanem barátságok kezdete legyen a IV. Światowy Zlot Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo 2003” elnevezéssel szervezett tábor –, jobb nem is belegondolni. Csak tintával bírom...

Köszönjük, hogy ott lehettünk!!!
Mészáros Krisztián

E-mail-lal érkezett

Tisztelt Szerkesztőség!

■ Olvastuk, hogy az amerikaiak után az olaszok is filmet készítettek rólunk, s hamarosan bemutatják. Nem örülünk a hírnek, mert legnagyobb megdöbbenésünkre botrányosan átfirták a könyvet, Molnár Ferenc világhírű regényét. Ezért élesen elhatároljuk magunkat a produkciótól. A legfelháborítóbbnak azt tartjuk, hogy Nemeček édesanyjának, ennek a jóságos asszonynak szeretője (!) van a filmben, ami azt sugallja, hogy ezzel ő maga is hozzájárult – szülői kötelességeit elmulasztva – a mi szeretett Ernőnk korai halálához. De attól is felforr az epénk, hogy Janó, a grund tót éjjeliőre hölglátogatókat fogad konyhájában, tehát – sejtetik talján barátaink – Ernő, egy szerelmi légyottját, s nem Geréb megvesztegetési kísérletét lesi meg a viskó tetejéről.

A film forgatásáról gyakran beszámoltak a magyar lapok. Nem sokat hallhattunk ellenben arról – és tulajdonképpen ez adta kezünkbe a tollat –, hogy a lengyeleket is megihlette történetünk, s három részes tv-játékka dolgozták fel 1995-ben. „Azért ké-

szítettem el ezt a sorozatot, mert olyan erkölcsi alapértékeket képvisel, amelyek a görög tragédiák kora óta nem változtak” – nyilatkozta Maciej Dejczer, a rendező.

Értesüléseink szerint a lengyel alkotók hűek maradtak az eredeti cselekményhez, csupán a sorsdöntő csata színhelyét helyezték át a grundról a varsói Citadellába. Ezt azonban, tekintettel az erődtítmény hősi múltjára, megtiszteltetésnek vesszük.

Végezetül szíves tudomásukra hozzuk, hogy elismerésünk és köszönetünk jeléül Maciej Dejczer és Bartosz Obuchowicz, a lengyel Nemeček, nevét beírjuk a Gitegylet nagykönyvébe – természetesen csupa nagybetűvel.

Barabás László
A Pál utcai fiúk szövegírója,
a Gitegylet pecsétőre

Búcsú a Mosolyrend Lovagjától

■ Júliusban, mint hírül adták a magyar lapok, elhunyt Janikovszky Éva, az 1926-ban Szegeden született, Kossuth-díjas író. Tolla alól több mint harminc könyv került ki. Nagyobb részüket a gyerekeknek szánta, ezért is tűntették ki 1988-ban – Halász Judit után a második magyarként – a lengyel Mosolyrenddel.

Janikovszky Éva nélkül – írta róla Boldizsár Ildikó – „talán már azt is rég elfelejtettük volna, hogy milyen gyereknek lenni (...). Szerinte a gyerekek nem rosszak (s ha mégis, az sokkal mulatságosabb, mint jónak lenni), csak másként gondolkodnak, és ha belehelyezkedünk észjárásuk kacskaringóiba, vagy bepillantunk a kamasz kíméletlen véleményei mögé, kiderül, hogy tulajdonképpen és végső soron, mindig nekik van igazuk”.

Janikovszky Éva könyveiből tehát a szülők is okulhatnak. Megtanulhatják belőlük, hogyan bánjanak csemetéikkel, és azt is, hogy miképp találhatják meg a hangot velük derűvel és humorral, csöddöt mondott fegyverkezési módszereik helyett.

A kitűnő író műveit a világ számos országában ismerik, harmincöt nyelvre fordították le őket. Lengyelországban „Nasza Księgarnia” kiadó gondozásában négy műve jelent meg: Szeretném tudni (1970), Ha én felnőtt volnék (1971), Már óvodás vagyok (1981) és a Bertalan és Barnabás (1984).

E@mail do redakcji



SZANOWNA REDAKCJO!

■ Prasa podała, że po wersji amerykańskiej doczekaliśmy się o nas filmu włoskiego, który niebawem wejdzie na ekrany kin. Nie ucieszyła nas ta wiadomość, bo ku naszemu największemu zaskoczeniu treść przedstawiającej nas książki, światowej sławy dzieło Ferenc Molnara zniekształcono w oburzający wręcz sposób. Odcinamy się zatem kategorycznie od włoskiej wersji filmowej. Za najbardziej oburzające uważamy, że w filmie tym dobroduszną matkę Niemcekską ma kochanka (!), co sugeruje widzowi, że sama też – poprzez niedopełnianie obowiązków rodzicielskich – przyczyniła się do przedwczesnej śmierci naszego ukochanego Ernesta. Ale zalewa nas też żółć słysząc, że Jano, słowacki stróż placu, przyjmuje w swej pakamerze kobiety lekkich obyczajów, co może sugerować, że Ernest poszedł obserwować z dachu pakamery tamtejsze sceny erotyczne, a nie próbę przekupstwa Gereba.

Prasa węgierska często informowała o pracy na planie tego filmu. Nie pisała natomiast wiele – i w zasadzie to skłoniło nas do napisania tego listu – że nasze story za-inspirowało również Polaków do nakręcenia w 1995 roku trzyodcinkowego filmu telewizyjnego. (Jego reżyser, Maciej Dejczer w jednym z wywiadów powiedział m.in. – Podjąłem się realizacji tego serialu, ponieważ powieść Molnara opiera się na podstawowych wartościach, które nie zmieniły się od czasów greckiej tragedii.)

Uzyskane przez nas informacje wskazują na to, że polscy twórcy pozostali wierni pierwotnej akcji, jedynie miejsce bitwy przenieśli z bezmiennego placu na teren warszawskiej Cytadeli. Tę zmianę, z uwagi na bohaterską przeszłość twierdzy, przyjmujemy za wyraz szacunku.

Na zakończenie pragniemy poinformować, że nazwiska Macieja Dejczara i Bartosza Obuchowicza postanowiliśmy wpisać do Wielkiej Księgi Związku Zbieraczy Kitu, naturalnie wszystkie wielkimi literami.

Laszlo Barabasz

rzecznik Chłopców z Placu Broni

Strażnik Pieczęci Związku Zbieraczy Kitu

Nasi Jubilaci



■ W ostatnią niedzielę sierpnia podczas Mszy Św. w Polskim kościele odbyła się niecodzienna uroczystość: 40-lecie pożycia małżeńskiego obchodziła znana nam wszystkim polsko-węgierska para: Elżbieta i Tibor Gippertowie. Z tej okazji ponowili złożone przed 40. laty śluby małżeńskie, kiedy zdecydowali się związać swe życie na dobre i złe. Jubilatów z tej okazji życzymy wielu jeszcze lat wspólnego życia w zdrowiu, szczęściu i miłości.

Zarząd PSK im. Józefa Bema

Komunikaty

■ Zarząd Stowarzyszenia zawiadamia, że zajęcia szkoły polskiej oraz przedszkola zaczynają się w dniu 4 października o godz. 10.00.

■ Biblioteka czynna jest w każdy wtorek i czwartek w godz. d 17.00 do 19.00 oraz w soboty przed południem.

■ W dniach 4-5 października b. r. zorganizowana zostanie wycieczka dla dzieci i młodzieży oraz 513. Drużyny Harcerskiej im. Józefa Bema do Győr, Pápy, Herendu i Veszprému. Koszta wycieczki 1000 Ft od osoby. Zgłoszenia przyjmuje p. Wanda Mészáros.

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych • ROK XVII (XXXIV), NR 74, wrzesień 2003 r. • Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królakowskiego • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy - prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34 II.p. 1 • Tel.: 311-0216, Tel. fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998

PRZYSZŁOROCZNY BUDŻET POLONIJNY

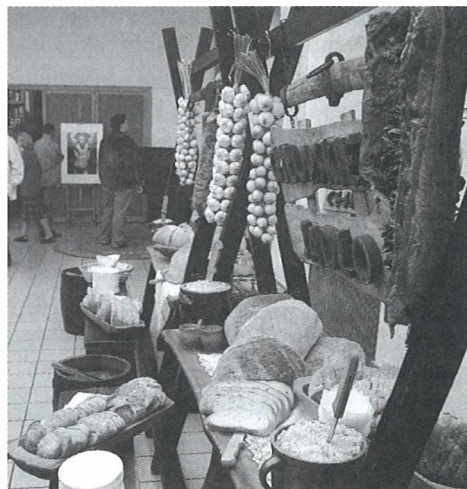
■ Senacka Komisja Emigracji i Polaków za Granicą przyjęła projekt budżetu polonijnego Senatu na 2004 r. w wysokości 50 mln zł. „Będzie to o 8 proc. więcej niż w roku bieżącym” – powiedział przewodniczący komisji Tadeusz Rzemkowski. Komisja omówiła też realizację tegorocznego budżetu polonijnego Senatu. „Jesteśmy na półmetku w przekazywaniu środków na realizację zaplanowanych działań, a budżet został wykorzystany w 96,2 proc.” – poinformował senator Rzemkowski.

(Serwis „Polska-Polacy”)

Od Redakcji: Redakcja GP uznaje Serwis Informacyjny „Polska-Polacy” za bardzo pożyteczny i będzie z niego systematycznie korzystać. Widoczne jest to już w obecnym numerze.

CHŁOPSKIE JADŁO

■ „Noc Instytutu Polskiego” z 12 na 13 września obfitowała w znakomite programy kulturalne, a ich uzupełnieniem była kultura kulinarna sieci „Chłopskie Jadło”.



KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech

1102 Budapeszt, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech

1054 Budapeszt, Akadémia u. 1-3.
tel. fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

1051 Budapeszt, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech
p.w. św. Wojciecha
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska ParaŃia Personalna na Węgrzech
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.
tel./fax: 431-8414

Ambasada Polska
1048 Budapeszt, Városligeti fasor 16.
tel.: 351-1301

Wydział Konsularny
1048 Budapeszt, Városligeti fasor 16.
tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczny Handlowy
1143 Budapeszt, Stefánia út 65.
tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech
1065 Budapeszt, Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkola Polska im. Sándora Petőfiego przy Ambasadzie
R.P. 1025 Budapeszt, Törökvez u. 15.
tel.: 326-83-06